



NGO

wydanie specjalne nr 13 (III-IV 2014)
gazeta bezpłatna, nakład 8 000 egz.

czytaj codziennie

www.ngopole.pl

Niezależna Gazeta Obywatelska w Opolu

NGO powstała 13 grudnia 2010 r. z inicjatywy Tomasza Kwiatka – Radnego Miasta Opole w latach 2002-2010.

Afera dębowa poruszyła kraj. Dostaliśmy nagrodę SDP i pozew od burmistrza z PSL

więcej na str. 2-3



T. Kwiatek odbiera nagrodę SDP w Warszawie od K. Skowrońskiego.



Cmentarzysko drzew w parku miejskim w Lewinie Brzeskim.

Od redakcji:



Oddajemy w Państwa ręce 13. wydanie specjalne „Niezależnej Gazety Obywatelskiej”. Od początku istnienia staramy się informować o rzeczach ważnych, poruszać sprawy, o których inni niekoniecznie chcą pisać. Tak było w przypadku „afery dębowej” w Lewinie Brzeskim. Za tekst *Lewińska masakra piłą łańcuchową* redaktor naczelny „NGO” Tomasz Kwiatek otrzymał prestiżową nagrodę im. prof. Stefana Myczkowskiego, wręczaną przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Jednak temat wycinki drzew pod budowę Orlika nie spodobał się burmistrzowi Lewina Brzeskiego, który w Sądzie Okręgowym w Opolu złożył pozew przeciwko redaktorowi naczelnemu „NGO”, a także przeciwko Ludwikowi Juszczałowi – autorowi tekstu *Prokuratura znów zbada sprawę „afery dębowej”* w Lewinie Brzeskim. O kosztach niezależnego dziennikarstwa piszemy w najnowszym wydaniu specjalnym.

1 marca obchodziliśmy po raz czwarty Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Z każdym rokiem wzrasta świadomość społeczna o Niezlomnych Bohaterach naszej Ojczyzny, którzy w zamyśle komunistycznych władz mieli na zawsze zostać pogrzebani w bezimiennych dołach. Jednak dzieje się tak głównie dzięki determinacji pojedynczych osób. Pierwsze w Polsce Muzeum Żołnierzy Wyklętych powstaje w Ostrołęce, dzięki staraniom tamtejszych władz samorządowych – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego negatywnie oceniło wniosek o dofinansowanie budowy muzeum z tzw. funduszy norweskich. W numerze znajdują Państwo obszerne relacje z uroczystości zorganizowanych 1 marca w Opolu i we Wrocławiu.

Ponadto w papierowym wydaniu „NGO” ciekawe wywiady, m.in. z legendą polskiej lekkoatletyki Władysławem Kozakiewiczem, interesujące zdjęcia i przepis na świąteczną galaretę.

Wszystkim Czytelnikom w imieniu całego Zespołu życzę radości zmartwychwstania! ■

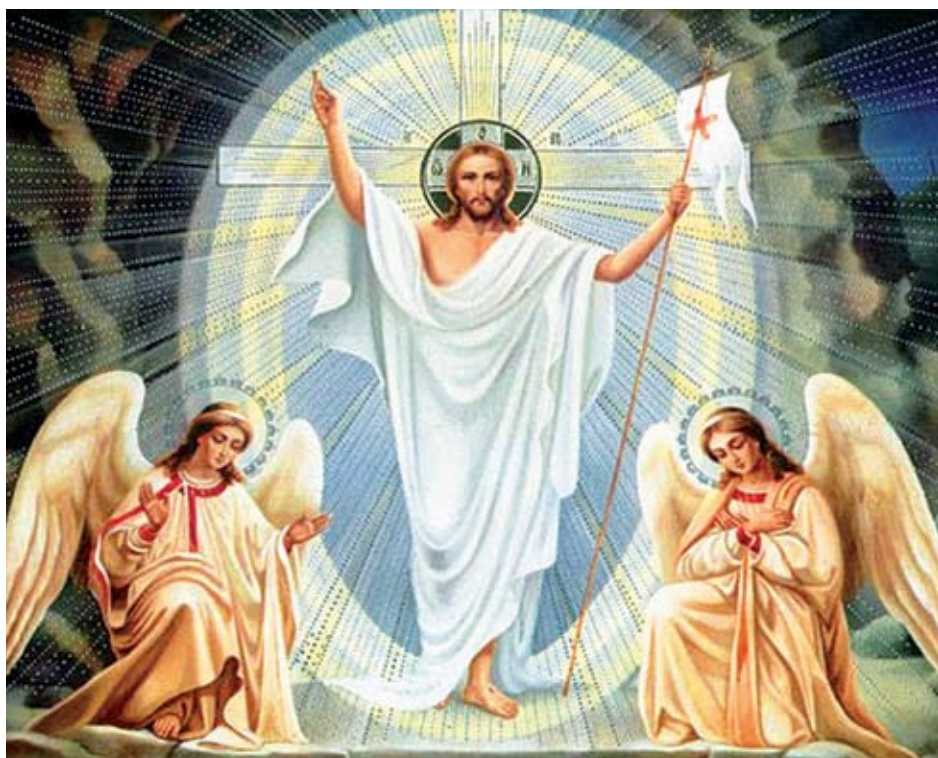
Karina Piechota
zastępca redaktora naczelnego NGO

Resurrectio Domini, spes nostra

(Zmartwychwstanie Pańskie
jest naszą nadzieją!)

Niech Zmartwychwstały Chrystus Pan błogosławi w trudach codzienności, darzy zdrowiem, siłami i ludzką życzliwością. Niech radość Wielkiej Nocy napęli serca nadzieją i pokojem. Życzymy Państwu zdrowych, radosnych i błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego! Życzymy również, by odrodzone życie dodało sił do niesienia krzyża, do odpowiadania dobrem na zło, do niewstydzania się Jezusa i krzyża w codziennym życiu.

Redakcja NGO



Władysław Kozakiewicz o polityce
i swojej autobiografii

czytaj na str. 8-9

Łukasz Henel o nowej odmianie
polskiego horroru

czytaj na str. 7



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

KRS 158902

PROMOCJA

**ZOSTAŃ RODZINĄ
ZASTĘPCZĄ**



Miejski Ośrodek Pomocy
Rodzinie w Opolu poszu-
kuje chętnych na szkolenie
dla rodzin zastępczych

tel. 77 400 59 90
e-mail: mopr@mopr.opole.pl

www.mopr.opole.pl

Z Tomaszem Kwiatkiem, laureatem nagrody SDP im. prof. Stefana Myczkowskiego za tekst Lewińska masakra piłą łańcuchową rozmawia Błażej Torański



Tomasz Kwiatek

Daleś komukolwiek łapówkę?

Nie.

Jesteś prezesem Stowarzyszenia „Stop Korupcji”. Jakie formy korupcji dominują w Polsce?

Często jest to przysługa za przysługę. Na zasadzie: pomogę ci załatwić, jak mi załatwisz. W przypadku osób prywatnych nie jest to problem. Gorzej, jeśli dotyczy osób pełniących funkcje publiczne. Obiecują przychylną decyzję. Mówią: Robię to tylko specjalnie dla pana, a pan musi coś dla mnie zrobić, albo zapłacić. Największym towarem jest teraz zatrudnienie. Praca stała się dobrem luksusowym.

Czy na prowincji jest teraz tak, jak w Układzie zamkniętym Ryszarda Bugajskiego?

Jest coś na rzeczy. W Lewinie Brzeskim na Opolszczyźnie niemal wszyscy są na garnuszku gminy, pomocy społecznej. Ludzie boją się wychylić. Uczestniczą w układzie wzajemnych usług. Ujawniliśmy, jak wycięto ponad stuletnie dęby, aby wybudować Orlika. Drzewa, warte 3 mln zł, wylądowały u sąsiada burmistrza.

Można bezkarnie wyciąć 55 drzew? I to niemal pomników przyrody?

Okazuje się, że w świetle prawa można. Gmina nie wpisała ich na listę pomników przyrody. Tym samym zalegalizowała niewyobrażalne dla środowiska straty.

Jakie były konsekwencje Twojej publikacji?

Gmina, za publiczne pieniądze, pozwalała moją redakcję: autora tekstu, wydawcę i mnie jako redaktora naczelnego. Zażądali od nas 10 tys. zł.

Chcą wam zakneblować usta?

Mam takie wrażenie. Jeśli sąd przeczyta akta, to sprawa powinna zakończyć się na pierwszej rozprawie.

Dlaczego jednak sprawę wycięcia drzew prokuratura umorzyła, a policja nabrała wody w usta? Czy dlatego, że przewodniczącym Rady Miasta w Lewinie jest policjantem?

Pewnie tak. Sprawę badała prokuratura, czynności zleciła policji. Policjant, który się tym zajmował, pochodzi z Lewina Brzeskiego i działa w tym samym stowarzyszeniu, co i burmistrz. Przygotował wnioski, z których

„Oprócz przepisów liczy się jeszcze zdrowy rozsądek.”



Zuzanna Kurtyka i Krzysztof Skowroński wręczyli nagrodę SDP dla Tomasza Kwiatka

wynika, że trzeba sprawę umorzyć. Żeby jeszcze ten materiał był oryginalny! Ale nie, wyraźnie był zerznięty z Wikipedii. Według niego nie można było mówić o parku miejskim, bo nie było tam ławek. Tak przeczytał w Wikipedii, a w tekście zostawił hiperlinki... Widać

pracę „kopiuj/wklej”. Na tyle był nieudolny, że w piśmie do prokuratury nawet nie sformatował tekstu. Prokuratura na tej samej podstawie umorzyła postępowanie.

Zmowa instytucji?

Kiedy sąd nakazał ponowne zbadanie sprawy, zajęli się tym – dziwnym zbiegiem okoliczności – ten sam policjant i prokurator. Olali sąd.

Olali niezawisły sąd?

Prokuratura nie posłuchała sądu. Nie chcieli nawet zmienić składu orzekającego.

Państwo w państwie?

Prokuratura napisała nam, że sprawę będą badali ci sami ludzie i że nie przysługuje nam zażalenie.

Dlaczego burmistrz zdecydował się wyciąć ponad stuletnie dęby?

Wpadł na absurdalny pomysł, bo chciał się pochwalić Orlikiem. Ta inwestycja była warta ponad 1,3 mln zł.

Półowę tego, co drzewa.

Władza wykazała bezmyślność. A potem burmistrz, broniąc swojej decyzji, wykazał arogancję. Ośmieszał nas, bo o tym pisaliśmy. Poniżej radnego, który to ujawnił. Metody rodem z peerelu!

Nie uważasz, że ustawodawca dał zbyt wielką władzę samorządowcom, którzy interes prywatny stawiają ponad publicznym?

Oprócz przepisów liczy się jeszcze zdrowy rozsądek. Przepisami nie da się uregulować uczciwych zachowań burmistrzów wobec obywateli. Nie mogliśmy od burmistrza Lewina Brzeskiego uzyskać najważniejszych informacji. Musieliśmy mu zagrozić Samorządowym Kolegium Odwoławczym. Nie ma na to bata prawnego. Jedyńm sposobem na taką władzę są wybory.

Dziękuję za rozmowę. ■

Wywiad ukazał się na stronie sdop.pl

Tomasz Kwiatek – rocznik 1979. Studiował administrację na Uniwersytecie Opolskim oraz marketing i zarządzanie w Wyższej Szkole Biznesu National-Louis University. Radny Miasta Opola w latach 2002-2010. Od 2010 prezes Stowarzyszenia „Stop Korupcji”, pomysłodawca i redaktor naczelnny „Niezałężnej Gazety Obywatelskiej” w Opolu. Publikuje również w tygodniku „Gazeta Finansowa”.



Kazimierz M. Ujazdowski

Trzy pytania do Ministra Ujazdowskiego

Panie Ministrze, co zawiera „pakiet demokratyczny”, którego jest Pan autorem, a który napotkał opór w Sejmie?

„Pakiet” jest konkretną reakcją na kryzys parlamentaryzmu i odpowiada na zgłaszane przez wiele środowisk obywatelskich postulaty dotyczące przejrzystości stanowienia prawa. Chodzi w nim o danie opozycji parlamentarnej rzeczywistego wpływu na prace parlamentu, powiększenie jej praw kontrolnych i, co nie mniej ważne, o rzeczywisty respekt dla inicjatyw obywatelskich. Projekt reformy obejmuje likwidację sejmowej zamrażarki poprzez ustanowienie sztywnych terminów, do których muszą być zakończone prace nad projektem ustawy i daje klubom wpływ na kształtowanie porządku obrad.

Z kolei zasada, w myśl której obywatelski projekt ustawy nie może być odrzucany w pierwszym czytaniu, to wyraz szacunku dla demokracji bezpośredniej i respektu dla inicjatorów.

Wreszcie chodzi także o obowiązek złożenia przez premiera informacji przed szczytem Unii Europejskiej i debatę parlamentarną w tej sprawie. Polityka europejska – jako szczególnie ważna – musi być przedmiotem otwartej debaty publicznej. Dlatego też w odnowionej wersji „pakietu demokratycznego” wracam do propozycji, które uczynią z informacji premiera świętą regułą kontroli parlamentarnej na politykę zagraniczną rządu.

Najnowszy projekt zgłoszony przez Pana w Sejmie dotyczy rozpisania referendum, w którym każdy mógłby odpowiedzieć, „czy jest za zniesieniem obowiązku szkolnego sześciolatków”. A Pan Minister, gdyby udało się przekonać Sejm do wprowadzenia referendum, jakiej by udzielił odpowiedzi na to pytanie?

Bez wahania zagłosowałbym za zniesieniem obowiązku szkolnego w stosunku do 6-latków. W tej sprawie powinniśmy ufać rodzicom, a nie urzędnikom. Zresztą PO przyznaje się do błędu, ponieważ w ostatnim czasie wprowadziła możliwość odroczenia – na wniosek rodziców – pójścia 6-latka do szkoły. Skoro robi się wyjątek, z którego chce korzystać wielu rodziców, to powstaje pytanie, dlaczego po prostu nie utrzymać dawnego modelu, w którym to rodzice decydują o tym, kiedy ich pociecha pójdzie do szkoły.

Będąc Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, podpisał Pan zgodę na powołanie Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Dziś ta rodząca się w bólach instytucja jest daleka od tego, czym w rozumieniu ustawy powinno zajmować się muzeum, a bardziej pełni funkcję domu kultury. Pan Minister ma pewnie jakieś wyobrażenie takiego muzeum?

Chciałbym, aby w Opolu powstało żywe i otwarte Centrum Polskiej Piosenki, atrakcyjne dla miłośników muzyki z całej Polski i prowadzące aktywność w sferze edukacji artystycznej. Wyobrażam sobie, że Centrum mogłoby być atrakcyjne także dla turystów z krajów sąsiednich. W żadnym razie nie można ograniczać się do zadań dokumentacyjnych. Chodzi o to, by instytucja wzmacniała potencjał artystyczny Opola i całego regionu.

Dziękuję za rozmowę. ■

artykuł sponsorowany



Droga przesyłki sądowej od nadawcy do adresata

Od 1 stycznia 2014 roku za dostarczanie przesyłek z sądów powszechnych i prokuratur odpowiada prywatny operator pocztowy, czyli Polska Grupa Poczta, a nie

Poczta Polska. Co to oznacza dla zwykłego Kowalskiego? Jak wygląda procedura skutecznego doręczenia? Z jak dużym wyprzedzeniem sądy powinny nadawać korespondencję? Czy zachowane jest bezpieczeństwo przesyłek i jakie udogodnienia przygotowała dla nadawców i odbiorców przesyłek Polska Grupa Poczta?

Jeśli chodzi o zasady odbioru awizowanych przesyłek, to pozostają one bez zmian, czyli zarówno procedura doręczenia, jak i awizowania, funkcjonuje tak, jak dotychczas. Wszystkich operatorów pocztowych – czy to PGP, czy Poczta Polska – obowiązują bowiem dokładnie te same regulacje.

Procedura skutecznego doręczenia, czyli kiedy przesyłkę z sądu uznaje się za dostarczoną i ile wcześniej sądy powinny ją nadawać.

Przesyłkę z sądu może odebrać adresat tejże przesyłki lub osoba uprawniona do jej odbioru, na przykład dorosły domownik, przedstawiciel ustawowy czy pełnomocnik. Jeśli zatem sąd wysłał Kowalskiemu Janowi wezwanie na rozprawę, to przesyłkę może odebrać zarówno Kowalski Jan, jak i jego

dorośli współdomownicy.

Jeśli z kolei doręczyciel nie zastanie ani Kowalskiego Jana, ani dorosłych domowników pod wskazanym na przesyłce adresem, to umieszcza w skrzynce oddawczej, na drzwiach adresata lub w innym widocznym miejscu pisemne zawiadomienie o próbie doręczenia przesyłki, tj. awizo przesyłki. Na awizo znajduje się numer przesyłki, adres oraz dokładne godziny i dni funkcjonowania danego Punktu Obsługi Klienta. W tym miejscu warto nadmienić, że w przypadku odbioru przesyłki sądowej nie wystarczy już zwykłe upoważnienie, lecz pełnomocnictwo pocztowe. Kwestie pełnomocnictwa pocztowego regulują przepisy ustawy Prawo pocztowe.

Przesyłka w Punkcie Obsługi Klienta będzie czekać na Kowalskiego od 14 do 16 dni, w zależności od rodzaju postępowania. W tym czasie doręczyciel ponownie zjawia się pod domem Kowalskiego i dostarcza zawiadomienie powtórne. Przesyłki sądowe są awizowane dwukrotnie. Łączny termin na odebranie korespondencji wynosi 7 dni po pierwszym awizo i 7 dni po drugim awizo. Na druku zaznacza się, czy awizo jest pierwsze, czy powtórne.

Z jakim wyprzedzeniem należy więc nadać przesyłkę? Biorąc pod uwagę, że operator ma maksymalnie 5 dni roboczych na dostarczenie przesyłki lub zostawienie awiza, 14-16 dni przesyłki musi oczekiwać w punkcie pocztowym, a następnie operator ma 7 dni roboczych na zwrot oraz siedmiodniowy okres na powiadomienie stron – daje to razem około 5 tygodni (ok. 37 dni). Sądy, wysyłając korespondencję do stron postępowania, powinny zachować

terminarz pocztowy, czyli uwzględnić czas, jaki operator ma na doręczenie przesyłki w wypadku, gdyby odbiorcy nie było w domu lub odebrał ją w ostatnim dniu awizacji.

Bezpieczeństwo przesyłek, czyli panią z kiosku obowiązują te same zasady co panią z poczty.

Usługi związane z obsługą korespondencji sądów powszechnych oraz prokuratur są świadczone w zgodzie z obowiązującymi przepisami, na podstawie których działają wszyscy operatorzy pocztowi w Polsce. Spełnienie wymogów formalnych i zapewnienie rękojmi bezpieczeństwa obrotu przesyłką jest normą. Co więcej, wszyscy operatorzy pocztowi, podobnie jak ich współpracownicy, są związani obowiązkiem zachowania tajemnicy pocztowej i korespondencji. Pracownicy pocztowi przechodzą szereg szkoleń w zakresie obsługi korespondencji z sądów i prokuratur oraz ochrony danych osobowych i tajemnicy pocztowej, a także bezpieczeństwa obrotu pocztowego. Muszą stosować się jednocześnie do zasad właściwego wydawania i przechowywania przesyłek. Kwestie te normują zarówno odpowiednie przepisy prawa, jak i regulacje wewnętrzne poszczególnych operatorów pocztowych. Podlegają szczególnej weryfikacji ze strony działów bezpieczeństwa realizujących funkcje kontrolne. Każdy pracownik pocztowy musi mieć pełną świadomość odpowiedzialności karnej za porzucenie bądź pozostawienie bez nadzoru, wymaganej przepisami prawa i wewnętrznymi regulacjami, ochrony przesyłki.

Reasumując, bezpieczeństwo przesyłki sądowej jest w pełni zachowane. Co więcej, nie ma podstaw do tego, aby uznać, że „Pani z kiosku” ma większe tendencje do plotkowania niż „Pani z okienka”, podobnie jak listonosz Poczty Polskiej SA jest bardziej wiarygodny niż doręczyciel PGP. ■

Kotara kontra Juszczak



Ludwik Juszczak

Na łamach „Niezałnej Gazety Obywatelskiej w Opolu” w jej numerze 10 z listopada 2013 roku ukazał się artykuł autorstwa Ludwika Juszczaaka pt. Prokuratura znów zbada sprawę „afery dębowej” w Lewinie Brzeskim. Jego autor, mieszkanie i radny Lewina Brzeskiego, porusza w nim sprawę możliwości popełnienia przestępstwa przez władze gminy Lewin Brzeski w związku z wycinką 55 drzew w Parku Miejskim pod budowę boisk w ramach rządowego programu „Moje Boisko Orlik 2012”.

Treść artykułu, zdaniem Burmistrza Lewina Brzeskiego Artura Kotary, naruszyła jego dobra osobiste i dlatego postanowił bronić ich w Sądzie Okręgowym w Opolu, pozywając przed oblicze Temidy: autora tekstu Ludwika Juszczaaka, Tomasza Kwiatka – redaktora naczelnego gazety oraz Stowarzyszenie „Stop Korupcji”. Wniosek w tej sprawie złożyła wynajęta przez Burmistrza Lewina Brzeskiego Kancelaria Adwokacka z Oławy. Stowarzyszenie „Stop Korupcji” zwróciło się w tej sprawie w dniu 19 lutego 2014 roku z zapytaniem o udzielenie informacji publicznej, tj. udostępnienia dokumentu, na podstawie którego burmistrz zlecił prowadzenie na koszt Gminy Lewin Brzeski sprawy o ochronę swoich dóbr osobistych. Nasze przypuszczenia sprawdziły się – burmistrz za pieniądze podatników postanowił „rozprawić się” z autorem tekstu oraz wydawcą gazety.

We wniesionym pozwie sądowym burmistrz stwierdza między innymi, że „(...) sporna publikacja narusza jego dobra osobiste, jako osoby pełniące funkcję Burmistrza Gminy Lewin Brzeski, zarzuty są związane ze sprawowaną przez niego funkcją, są nieprawdziwe, zawierają szereg twierdzeń i spekulacji,

które nie znajdują oparcia w dowodach oraz stanowią jedynie osobiste poglądy autora (...). Rekompensatę w formie kompensacji naruszenia dobra osobistego stanowią ma zasądzenie od Ludwika Juszczaaka oraz Tomasza Kwiatka kwoty 10 000 zł., opublikowanie przez oskarżonych przeprosin w Internecie i gazecie oraz pokrycie kosztów procesowych.

Zarzuty procesowe burmistrza stanowią kwintesencję tego, co napisał w tej sprawie do mieszkańców gminy Lewin Brzeski w końcu 2013 roku w świątecznym wydaniu „Wiadomości Lewińskich” (wydanych z naruszeniem prawa prasowego) oraz w oświadczeniu, które złożył na łamach „Panoramy Powiatu” w listopadzie 2013 roku. Dotyczą one m.in. jego przeświadczenia, że w wymienionym artyku-

„Burmistrz za pieniądze podatników postanowił „rozprawić się” z autorem tekstu oraz wydawcą gazety.

le prasowym Ludwik Juszczak napisał nieprawdę o wartości wyciętych drzew; kolejny zarzut to jego zdaniem niezgodna z prawdą informacja autora tekstu o tym, że burmistrz nie przestrzegał Wytycznych Ministra Sportu i Turystyki. Następne zarzuty, jakie burmistrz podnosi, mówią o tym, że autor artykułu podał nieprawdziwą informację, iż to burmistrz podjął – nie pytając nikogo o zdanie – decyzję o budowie Orlika w Parku Miejskim, a także to, że w artykule prasowym jego autor podał informację, w myśl której Orlik „(...) jest wykorzystywany także na płatne treningi dzieci i młodzieży, a miesięczna opłata wynosi 80 zł od osoby”, co – zdaniem burmistrza Kotary – również nie jest prawdą.

Szczególnie wymowny jest w tej materii zarzut, że w artykule prasowym jego autor podał nieprawdziwą informację, iż kwota 2 956 479 zł jest wartością przyrodniczą i środowiskową żywych drzew, które wycięto po to, żeby w Parku Miejskim w Lewinie Brzeskim wybudować boiska.

Zdaniem burmistrza autor artykułu powinien – informując czytelnika o wartości żywych drzew – posługiwać się wartością pozyskanego z wycinki martwego drewna, ustaloną przez brakarza na kwotę 21 893

zł. Przyjmując taki tok myślenia, strach jest pomyśleć, jaki los mógłby spotkać najstarszy w Polsce dąb „Bartek,” gdyby wyrósł w Parku Miejskim w Lewinie Brzeskim i stał na terenie planowanej budowy Orlika. Obwód pnia tego drzewa na wysokości 130 cm wynosi 9,85 m, zaś miąższość drzewa 72 m³. Gdyby przyjąć wartość drzewa liczoną metodą forsowaną przez burmistrza Kotarę, wówczas „Bartek” byłby wyceniony na kwotę ca. 9360 zł (72 m³ miąższości drzewa razy 130 zł cena 1 mp. drewna opałowego).

Na szczęście właściwą i zgodną z prawem metodą ustalania wartości żywych drzew jest ta, którą ustalił Minister Środowiska. Łatwo to sprawdzić, posługując się dostępnym



Zlecenie burmistrza Kotary przygotowania pozwu przeciwko NGO na dowolną kwotę.

w Internecie „Kalkulatorem wycinki drzew”. Po wpisaniu niezbędnych informacji dotyczących drzewa, tj. obwodu na wysokości 130 cm., gatunku oraz miejsca, w którym rośnie, można uzyskać z jego pomocą wiarygodną informację o wysokości opłaty, którą należy uiszczyć, usuwając drzewo. Wyliczona opłata jest wartością przyrodniczą i środowiskową interesującego nas drzewa.

Pozwani przez Burmistrza Lewina Brzeskiego przed Sąd odpowiedzieli na wniesiony pozew i złożyli do Sądu Okręgowego w Opolu stosowne wyjaśnienia, korzystając z pomocy kancelarii adwokackiej, którą wynajęli za swoje prywatne pieniądze. Dzisiaj jeszcze nie czas i pora na „wychodzenie przed szereg” i gdybanie, czy prawdą jest to, co twierdzi burmistrz Kotara, że „(...) zarzuty autora artykułu mają jedynie na celu wprowadzenie opinii publicznej w błąd i poniżenie Burmistrza (...) w oczach opinii publicznej (...)”.

Pierwsza rozprawa odbędzie się w maju 2014 roku.. ■

fotorelacja

Afera dębowa



Mapa Lewina z 1942 r.



Sprawa wycięcia drzew bardzo nas zbulwersowała i pisaliśmy o niej wielokrotnie.



Złożyliśmy zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Brzegu, która sprawę umorzyła po śledztwie policjanta - kolegi burmistrza.



Kilka dębów z historycznej alei ocalało.



Ten okaz miał ponad 400 cm w obwodzie. Ludwik Juszczak nie może tego przeboleć.



Na cmentarzysku drzew zbudowano „Orlika”, ale spadające liście stanowią poważny problem.

z akt „Stop Korupcji”

Radio Erewań znowu nadaje

Korzystając z ustawowego prawa dostępu do informacji publicznej, Stowarzyszenie „Stop Korupcji” zwróciło się do Burmistrza Lewina Brzeskiego Artura Kotary z prośbą o udzielenie informacji publicznej w sprawach związanych z funkcjonowaniem gminy i podległych jej jednostek organizacyjnych. Po wnikliwej lekturze wniosku, że na zadane w sposób czytelny i przejrzysty pytania otrzymaliśmy odpowiedzi w większości pokrętne, ocenzone albo nie na temat.

I tak, na prośbę o udostępnienie kserokopii Porozumienia ramowego w sprawie zasad administrowania i zarządzania zasobami mienia komunalnego Gminy Lewin Brzeski z dnia 1 lutego 2011 r., które zostało zawarte pomiędzy organem założycielskim, tj. Burmistrzem Lewina Brzeskiego i prezesem gminnej spółki ZMK, w której Gmina Lewin Brzeski ma 100 proc. udziałów, otrzymaliśmy kserokopie żądanych dokumentu. Okazuje się jednak, że zakresłono na nim na czarno – i w ten sposób ukryto – najważniejszą informację, która ma konsekwencje dla finansów gminy, tj. stawkę wynagrodzenia, jakie burmistrz samo-

dzielnie i w sposób bezprzetargowy ustalił dla Spółki ZMK za administrowanie budynkami oraz każdym metrem kwadratowym powierzchni lokali mieszkalnych i użytkowych, a także za zarządzanie każdym metrem kwadratowym nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy.

„Burmistrz Lewina Brzeskiego zakresłił na czarno w kserokopii dokumentu najważniejszą informację o stawkach wynagrodzeń.

Kolejna prośba o udostępnienie informacji publicznej dotyczyła przekazania wiedzy o wysokości kredytu, jaki gminna spółka Hydro-Lew ze 100 proc. udziałem Gminy Lewin Brzeski, której Burmistrz Lewina Brzeskiego jest organem założycielskim, zaciągnęła za jego zgodą na budowę ka-

nalizacji sanitarnej we wsi Kantorowice. Niestety, w odpowiedzi burmistrz stwierdził, że w tej sprawie „(...) należy się zwrócić bezpośrednio do spółki”. Dlaczego i na jakiej podstawie odmówił udzielenia informacji, brak w przesłanym w tej sprawie piśmie jakiegokolwiek wzmianki.

Zwróciliśmy się też o udzielenie informacji publicznej w sprawie wyjazdu studyjnego burmistrza w dniach 13-16 kwietnia 2011 r. do Niemiec, związanego z budową elektrowni wiatrowych, prosząc o podanie danych, kto był organizatorem, a także kto pokrywał koszty wyżywienia, przejazdów i zakwaterowania. W udzielonej odpowiedzi oznajmiono, że burmistrz uczestniczył w wyjeździe do Niemiec i Luksemburga na zaproszenie Urzędu Marszałkowskiego. Na pytanie, kto był organizatorem i kto pokrył koszty, odpowiedział w następujący sposób: „(...) z uwagi na fakt przeniesienia dokumentów do Archiwum gmina nie może obecnie udzielić odpowiedzi w tej kwestii.”

W podobnym tonie brzmi odpowiedź, którą otrzymaliśmy na pytanie, dlaczego burmistrz w składanych oświadczeniach majątkowych nie podaje informacji o dochodzie z tytułu zatrudnienia w Urzędzie Miejskim odrębnie, ale podaje go wspólnie z żoną.

ciąg dalszy na str. 15

Co dalej z opolskim taborem szynowym?



W grudniu ubiegłego roku jeden z wierzycieli Taboru Szynowego Opole SA, opolski urząd skarbowy, skierował do Sądu wniosek o ogłoszenie upadłości spółki. Pod koniec lutego opolski Sąd ogłosił upadłość likwidacyjną. Po tym, jak 350 pracowników opolskiej wagonówki od trzech miesięcy

nie otrzymywało wynagrodzeń, wydawało się to najlepszym rozwiązaniem.

– *Bardzo się cieszę z tej decyzji. Pani sędzia specjalnie przerwała urlop, by podjąć tę decyzję, która daje szansę na przetrwanie tej ważnej spółki dla branży*

„Opolskim Taborem Szynowym zainteresowana jest spółka PKP Intercity, która w halach opolskiej wagonówki chce remontować wagony kolejowe.

– mówi „NGO” Grzegorz Adamczyk, przewodniczący NSZZ Solidarność Region Opolski.

Nadal opolskim Taborem Szynowym zainteresowana jest spółka PKP Intercity, która w halach opolskiej wagonówki chce remontować wagony kolejowe. Zdaniem Marka Stelmacha, przewodniczącego zakładowej „Solidarności” w Taborze Szynowym, może to być szansa nie tylko na zachowanie dotychczasowych miejsc pracy, ale nawet na wzrost zatrudnienia w zakładzie.

Jak dalej potoczą się losy opolskiej wagonówki, zakładu z ponad 100-letnią tradycją, na dziś pozostaje pytaniem otwartym. 11 marca br. właściciel Spółki złożył zażalenie na postanowienie Sądu o jej likwidacji. Do chwili zamknięcia numeru zażalenie to nie zostało rozpoznane. O sprawie będziemy Państwa informować na portalu ngopole.pl. ■

Karina Piechota



nasz inicjatywy

Projekt Obywatelski „Rondo im. Żołnierzy Wyklętych w Lewinie Brzeskim”



Tomasz Greniuch zbiera podpisy w Lewinie Brzeskim.

Młode pokolenia nie tylko budują dziś swoją duchową tożsamość, ale chcą również przebudowy przestrzeni materialnej, w której żyją na co dzień, oraz przestrzeni publicznej, w której funkcjonują.

Ekspansja duchowa wykraczała poza swe ramy, coraz bardziej odciskając swoje piętno w realnym życiu. Żadna instytucja państwowa na czele z IPN, żaden odgórny nakaz nie jest w stanie dokonać tak spektakularnej dekomunizacji przestrzeni publicznej, jakiej dokonują dziś młodzi ludzie, którzy z determinacją i uporem w każdym niemal Urzędzie Gminy składają wnioski, petycje, projekty o zmianę nazwy ulicy, placu, ronda. Projekt narodził się dość spontanicznie, podobnie jak bliźniacze inicjatywy w Oławie, gdzie od roku nazwa funkcjonuje, i w Prudniku, w którym młodzi ludzie równolegle zabiegają o tę nazwę.

„Żołnierze Wyklęci”, bo o to miało chodzi, stali się dla młodych pokoleń tym, czym dla naszych rodziców był „Katyń” – synonimem prawdy historycznej, bez której nie można zbudować tożsamości narodowej, symbolem dziejowej sprawiedliwości, czyli przywróceniem należnej pamięci i czci. Przywracanie pamięci o „Żołnierzach Wyklętych” jest naszym obowiązkiem, jeśli chcemy zachować czyste sumienia i ostatecznie rozprawić się z fałszem poprzedniej epoki. W związku z ustanowieniem przez Sejm RP Narodo-

wego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” jako święta państwowego w dniu 1 marca i w związku z przypadającą w br. 70 rocznicą powołania II konspiracji – antykomunistycznego i niepodległościowego ruchu partyzanckiego, w skład którego wchodziły między innymi formacje: Wolność i Niezawisłość, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, Narodowe Siły Zbrojne, Armia Krajowa Obywatelska – wnioskujemy o nadanie nazwy „Rondo im. Żołnierzy Wyklętych”.

„Żołnierze Wyklęci” po roku 1944 stawiali zbrojny opór sowietywizacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR, tocząc walkę z radzieckimi służbami bezpieczeństwa i podległymi im służbami w Polsce. Obecnie termin „Żołnierze Wyklęci” jest synonimem niezłomnej walki o niepodległość, będąc ważnym czynnikiem budowy tożsamości i świadomości historycznej młodych pokoleń. W Lewinie Brzeskim w latach 1950-1953 działała tajna młodzieżowa antykomunistyczna grupa pod nazwą „Orzeł Wolności” odwołująca się do etosu „Żołnierzy Wyklętych”. Na terenie naszej gminy mieszka wiele osób, których krewni brali aktywny udział w antykomunistycznym podziemiu w formacjach, które dziś określamy mianem „Żołnierzy Wyklętych”.

W latach 1944 – 1953 na ziemiach polskich trwało antykomunistyczne powstanie.

* W tym okresie ponad 200 tysięcy żołnierzy przewinęło się przez formacje zbrojne, a kilkaset tysięcy wspierało czynny opór przeciwko komunistycznej władzy.

* Ponad 250 tysięcy obywateli polskich spotkały z tego tytułu represje: od aresztowań, poprzez pobicia i tortury, po wysyłki na Syberię, długoletnie więzienie i wyroki śmierci.

* 15 tysięcy partyzantów zginęło w walce, a ponad 5 tysięcy w więzieniach.

* Ostatni żołnierz niepodległej Polski, Józef Franczak ps. „Lalek”, został zamordowany w obławie dopiero 21 października 1963 roku!

Nasza inicjatywa nadania nazwy „Rondo im. Żołnierzy Wyklętych” ma charakter patriotyczny i apolityczny. Nazwa ta ma być wyrazem hołdu młodego pokolenia Polaków dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny. Uzasadnienie to poparło niemal 250 mieszkańców gminy Lewin Brzeski, podpisując się pod listą poparcia Projektu Obywatelskiego, a ponad pół tysiąca popiera inicjatywę na specjalnie stworzonym profilu internetowym pod adresem: <https://www.facebook.com/pages/Rondo-im-%C5%B-Bo%C5%82nierz-Wykl%C4%99tych-w-Lewinie-Brzeskim/420817664688568>. Do-

„Obecnie termin „Żołnierze Wyklęci” jest synonimem niezłomnej walki o niepodległość.

datkowaw Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Lewinie Brzeskim odbył się otwarty wykład pomysłodawcy wniosku, doktoranta Tomasza Greniucha, historyka, autora książki i licznych artykułów o tematyce „Żołnierzy Wyklętych”, który przybliżył przybyłym mieszkańcom miasta istotę i ideę Projektu Obywatelskiego. Był połączony z projekcją filmu Operacja Lawina, który opowiada o szerzej nieznanej eksterminacji niemal 200 żołnierzy niepodległościowego wojska przez komunistyczne służby bezpieczeństwa.

Czy określenie żołnierzy II konspiracji mianem „Żołnierzy Wyklętych” jest właściwe? Czy nie wpisujemy się tym samym w komunistyczną nomenklaturę, która świadomie i z premedytacją „wykleła” ostatnich obrońców niepodległości? Z pomocą w tej kwestii przychodzą sami kombataneci, którzy w Oświadczeniu Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, największej formacji niepodległościowej po roku 1944,

wydarzyło się w regionie

Nowe stowarzyszenie – start kampanii?

Były wiceprezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski zainaugurował działalność nowego stowarzyszenia – Opole na TAK. Stowarzyszenie ma działać na rzecz rozwoju miasta, jednak najważniejszą informacją z konferencji rozpoczynającej jego działalność było przedstawienie wiceprezesa stowarzyszenia, którym został Witold Zembaczyński – syn obecnego prezydenta miasta.

Sprzedaż ECO jeszcze przed wyborami?

Sprawa prywatyzacji Energetyki Ciepłej Opolszczyzny powróciła na sesję Rady Miasta. Choć już raz podjęto uchwałę w tej sprawie, radni SLD i SP złożyli kolejny projekt mający zablokować sprzedaż ECO i po raz kolejny uchwała nie przeszła. Wydaje się, że jeszcze przed wyborami miasto sprzeda posiadany pakiet 54,3 proc. akcji ECO.

Zmiana lidera listy PO do Parlamentu w okręgu dolnośląsko-opolskim

Pewną jedyńką był Jacek Protasiewicz, szef dolnośląskiej PO. Wszystko zmieniła jedna awantura na niemieckim lotnisku i późniejsza konferencja prasowa Protasiewicza, podczas której próbował on nieudolnie tłumaczyć swoje zachowanie. Faktem jest, że z naszego okręgu nie będzie kandydował w majowych wyborach. Jednak to nie opolska europosłanka Danuta Jazłowiecka będzie otwierała listę PO – liderem listy został obecny minister kultury Bogdan Zdrojewski. ■

KP



piszą: „Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, obradując w przededniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, wyraża stanowisko, iż miano Żołnierze Wyklęci dobrze odpowiada istocie walki podziemia niepodległościowego lat 1944-63. Nazwa żołnierzy wyklętych jest mocno osadzona w historiografii, sztuce współczesnej i przekazie medialnym. Pod nazwą żołnierzy wyklętych rozumiemy żołnierzy formacji patriotycznych, niepodległościowych, narodowych i antykomunistycznych, którzy za walkę o Polskę bez sowietów byli wyklinati i wyklęci przez oficjalną propagandę komunistyczną. Dla zrozumienia tego aspektu polskiej historii nazwę Żołnierze Wyklęci, ujętą także w ustawie Sejmu RP, należy zachować.”

Wreszcie mogą podnieść się głosy, że określenie „Żołnierze Wyklęci” jest politycznie zaangażowane. Wówczas odpowiedź może być jedna. Niech osoba podnosząca takie głosy pojedzie na warszawski cmentarz na Powązkach, odszuka kwaterę „Ł” (łączka) i tam pod cmentarnym murem odnajdzie archeologów, którzy z pietetym odkopują szczątki, fragmenty kości, ofiar komunistycznego terroru i przekona ich, że to co robią jest „aktem politycznym”.

Nie o bieżącą politykę wołają ofiary, lecz o należną im pamięć, bez której, zwłaszcza nasze dzieci, nie będą potrafiły zidentyfikować swojej historii i tożsamości. ■

Tomasz Greniuch

Autor jest pomysłodawcą Projektu Obywatelskiego Rondo im. Żołnierzy Wyklętych

W stepie szerokim... ważą się losy nie tylko Ukrainy



Tomasz J. Kostyla

Żadna rewolucja nie jest dziełem przypadku, lecz stanowi dobrze przemyślaną inwestycję ideologiczną. To, co się dzieje na Ukrainie, jest jednym z wielu takich wydarzeń, jakie zna historia. To mechanizm już sprawdzony i przewidywalny – który jednak nie byłby możliwy bez olbrzymich środków finansowych. Bez pieniędzy nie wyprowadzi się ludzi na ulice i nie zatrzęsie w posadach bryłę świata.

Ukraina za rządów prezydenta Janukowycza obrała nieco inny kurs polityczny, nawiązując współpracę z Chinami. Trzecie mocarstwo miało stać się głównym partnerem Ukrainy, równoważąc wpływy Rosji i Zachodu. Zwłaszcza, że kooperacja ta miała opierać się na kontraktach wartych 10 miliardów dolarów. Chiny zainwestują w infrastrukturę oraz transport. Ukraina uzyska przy tym kredyt, który będzie spłacać brakującym w Chinach zbożem. A to oznacza, że nastąpi rozwój ukraińskiego rolnictwa. O szczegółach tych pisała „Rzeczpospolita” 5 grudnia 2013 roku. Kilka dni później rozpoczęła się awantura na kijowskim Majdanie. Polityka Janukowycza spotkała się z reakcją „światowego” establishmentu.

Ukraina ma położenie strategiczne. Dla polityki amerykańskiej oraz niemieckiej stanowi ważny punkt w ekspansji na wschód, w osaczeniu Iranu i w zbliżaniu się do złóż

ropy w obszarze Morza Kaspijskiego. Ponadto, kto panuje nad Ukrainą, ten panuje nad światowymi zasobami żywności. Parcie Brukseli do anshlusu Ukrainy przez Unię Europejską jest również w interesie niemieckim, dla których Generalplan Ost jest nadal w fazie realizacji. Ten aspekt jest dobrze widoczny i u nas: niemieckie inwestycje na południu Polski mają na względzie połączenie ze wschodem. Linie komunikacyjne są zatem w pierwszej kolejności modernizowane na odcinku Zgorzelec- Medyka.

Wiktor Janukowycz, znający niewątpliwie plany polityczne Anglosasów, jak i Rosji, wybrał trzecią opcję, w jego rozumieniu służącą oraz bezpieczną: współpracę z Chinami.

„W interesie polskim jest, aby Ukraina pozostała pod rządami Wiktora Janukowycza. Również w naszym interesie jest, aby do jego polityki wewnętrznej nie mieszać się, zwłaszcza kiedy, nie mamy nic dobrego do zaoferowania.”

Obecność Chin nad Dnieprem będzie katalizatorem w rozgrywkach na linii: Waszyngton-Kijów-Moskwa. To dla światowej finansjery już za wiele. Dlatego mamy rewolucję, której celem jest upadek rządu, doprowadzenie do wyborów i zmiana ukraińskiej polityki zagranicznej. Jeśli powiedzie się scenariusz, za którym stoją pieniądze George Sorosa i jemu podobnych animatorów Nowego Ładu Światowego, to władze na Ukrainie obejmą siły dążące do przyłączenia państwa do Unii Europejskiej i do NATO – konsekwencją bowiem przystąpienia do tego paktu będzie zmiana doktryny wojennej oraz instalacja jednostek wojskowych Paktu nad Dnieprem. Na ile jest to realny scenariusz, dopiero czas pokaże.

Jednak możemy być pewni, że jeśli dojdzie do nowych wyborów prezydenckich, to Zachód zrobi wszystko, by je wygrał odpowiednik naszego Lecha Kaczyńskiego, który na fali patriotyzmu, podparty banderowskimi flagami i szowinizmem partii neonazistowskich, doprowadzi do zrzeczenia się suwerenności na rzecz UE, ułatwi wyprzedaż majątku narodowego w ramach restrukturyzacji oraz reform, zmodernizuje armię, no i zaciągnie kredyty w Banku Światowym, a MFW stanie się główną siłą eksploatacji ukraińskiego potencjału. Scenariusz będzie podobny do scenariusza polskich przemian po 1989 roku. O ile ważna jest ta rewolucja, niech świadczy fakt, iż żydzi z Polski, także różnego rodzaju patriotyci związani mniej lub bardziej z PiS, z pełnym poświęceniem ideowym opowiedzieli się po stronie banderowców – a więc morderców również ludności żydowskiej, używających w swojej retoryce języka wypowiedzi OUN/UPA. Niczym komisarze polityczni zaganiają tłum na Majdanie do coraz to krwawszych wystąpień. Jeśli sięgniemy pamięcią wstecz do naszej historii, to w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku miejscami działo się podobnie; mam na myśli mechanizm walki politycznej. Zawsze mamy ofiary po stronie tubylczej ludności, natomiast importowani etnicznie jak i geograficznie doradcy-rewolucjoniści uchodzą z tych bojów cało, niejako wzmocnieni. Słusznie też zwrócił uwagę red. Michalkiewicz, iż nikomu przy zdrowych zmysłach tak samemu z siebie nie chciałoby się stać tygodniami i nocować na mrozie. W tym wszystkim musi być powód niezwykle korzystny, jak też finansowy. To tak jak z ekologami – nie ma za darmo protestów ani blokad, ani też wiązania się do drzew. Życie trzeba, a rewolucja nim zabije, to wcześniej nakarmi.

Pytanie, co na to Rosja? Wydaje się, że w chwili obecnej Moskwa nie angażuje się w politykę Kijowa, co wydaje się być zrozumiałe, z uwagi na rysującą się współpracę Ukrainy z Chinami. Na pewno w jej interesie jest to, by NATO nie zbliżyło się za bardzo do granic Federacji. Stąd mniejszym złem dla Kremla może być ostatecznie rozpad Ukrainy na Wschodnią

i Zachodnią. Dla nas jednak pojawi się wielki problem, bo Zachodnia Ukraina, uwolniona od dominacji Kijowa, bardzo szybko porozumie się z Niemcami, którzy swoje dalekosiężne plany potrafią realizować, bez względu na to, kto u nich jest kanclerzem. Nie na darmo więc na pierwszy plan kijowskich awantur wysunęła się partia ukraińskich szowinistów, mająca w swoich planach rewizję obecnej granicy polsko-ukraińskiej. Trudno mi wierzyć, że rodzimi miłośnicy ukraińskich reform nie zdają sobie z tego sprawy. Czytając te wszystkie laudacje pod adresem majdańskich awanturników, mam wrażenie, że włączenie Ukrainy pod zarząd Brukseli jest ważniejsze dla nich niż bezrobocie Polaków, drakońskie podatki, grabież naszego majątku, bezkarność ZUS-u i biurokratów, demoralizacja polskiej młodzieży, upadek przedsiębiorstw. Strażnicy rodzimego etosu i cała reszta zawodowych politruków na zawołanie wolą sojusz z neobanderowcami w celu obalenia obcego dla nas w końcu rządu w obcym państwie, niż włączenie się w walkę o odzyskanie suwerenności nad Wisłą. Tak to wygląda, kiedy spojrzymy na to z boku. Co ciekawe, konsekwencje takich zachowań ponieśliśmy sami, już bez ich udziału, tak jak sami niesiemy w sobie i na sobie jarzmo zdrady dokonanej podpisaniem Traktatu Lizbońskiego, a wcześniej anshlusu z Unią Europejską.

Historia lubi się powtarzać, a my nie lubimy się z niej uczyć. I tu może być przyczyną do kolejnej tragedii. Polska polityka nie rozgrywa się w Polsce, choć jest udziałem Polaków. Ukraińcy mają jeszcze ten komfort, że decydują o sobie. I my chcemy ich tego pozbawić. Na pocieszenie wmawiamy sobie, że odzyskamy Kresy... Chyba armią złożoną z rekonstruktorów historycznych, bo ich liczba przewyższyła już zapewne stan naszego wojska. A tak na poważnie, to aby zmieniać granice i wysnuwać roszczenia, trzeba mieć potencjał i pozycję w świecie. A już na pewno przemysł, rolnictwo i finanse we własnych rękach.

W interesie polskim jest, aby Ukraina pozostała pod rządami Wiktora Janukowycza. Również w naszym interesie jest, aby do jego polityki wewnętrznej nie mieszać się, zwłaszcza kiedy poza wrzaskiem „dzieci wdów” nie mamy nic dobrego do zaoferowania. Kurs obrany przez Janukowycza na pewno nie jest po myśli architektów Nowego Porządku Światowego, ale pamiętajmy, że ten Porządek uczynił już z nas niewolników na własnej zagrodzie i analogiczny status niektórzy z nas pragną zaoferować naszym sąsiadom. ■

Dobra Unia i zła Rosja a Ukraina i sprawa polska



Maciej Kałek

Jak to na naszych polityków przystało, wszyscy jednoczą się w sprawie innej, niż nasza polska. Ileż to razy słyszeliśmy kłótnie polityków wiodących partii, w których zarzucali oni sobie – nie ukrywając przy tym emocjonalnych argumentów – popieranie niemieckiej/rosyjskiej opcji? Zarzucali sobie przy tym brak obiektywizmu, pustostan umysłów, nie-

rzetelność w podawaniu faktów i tendencyjność. Media obu opcji robiły sobie z tej walki ucztę, a głodni faktów czytelnicy i widzowie lykali wzajemne bluzgi. A tu proszę! Wystarczyło, iż Putin ze swoją armią zaatakował kraj sąsiedni, a już wszyscy zjednoczeni. Okazało się, że polscy politycy potrafią jednoczyć się w imię wyższych spraw. Szkoda tylko, że nie w imię sprawy polskiej i polskiego interesu narodowego.

Dlaczego nie było takiej jednogłośnej deklaracji polityków w sprawie Smoleńska? Gdzie się podziała ich buta i buntowniczy ton w sytuacji, gdy media za granicą zachodnią mówiły o „polskich obozach zagłady”? Widocznie bardziej boli polityków obrażanie Ukraińców niż Polaków.

No dobrze, politycy bawią się kolejny raz w mesjanizm, a my zastanówmy się, co wiemy o Ukrainie. Nie przeprosili za Banderę, ba, wysławiają go i promują, jakby był jakimś bohaterem narodowym! Nie oddali nam Lwowa, a co bardziej ciekawe – mają coraz większe roszczenia do terenów rdzennie

polskich. Panują tam nastroje negatywnego nacjonalizmu, nastawionego pejoratywnie do różnorakich mniejszości, w tym do Polaków. Każde kolejne wystąpienie „ludu” ukraińskiego pokazuje, do jakich stereotypów w postrzeganiu Zachodu są przyzwyczajeni. I choć rozumiem pretensje niektórych środowisk co do faktu ataku Rosji na Ukrainę – wszak Polska może być następna (!) – o tyle dziwią argumenty.

Sprawa jest podawana tak, jakby dobra Unia Europejska chciała uratować biedną Ukrainę, której zagraża zła Rosja. A przecież tu chodzi, jak zawsze, o wpływy. Czy ktoś się łudzi, iż UE udziela się w tej walce tylko z powodów czysto metafizycznych i moralnych? Doprawdy? Ta sama Unia, która narzuca legalizację związków jednopłciowych, aborcję uznaje za prawo kobiety, dzieci chce uczyć seksu od przedszkola, ślimaki nazywa rybami morskimi, a socjalizm uznaje za najlepszy system ekonomiczno społeczny, teraz nagle ma moralny obowiązek odpowiedzi na zbrojny atak Rosji? Cała sprawa dotyczy rozsze-

żenia się strefy wpływów, nie możemy więc mówić o tym tak prosto, czarno-biało, jak nam to serwują media. Bo te same media, które teraz nazywają Janukowycza zdrajcą, a prowadzących burdy na ulicach bohaterami, nazywają Jaruzelskiego bohaterem, a Żołnierzy Wyklętych – bandytami. Tendencyjność ta nie jest bezsensowna, bo jak lepiej przekonać wyborców do Unii, niż właśnie przez takie instrumentalne traktowanie tragedii w kraju z nami sąsiadującym? Zwłaszcza, że jakże wygodnym jest wysyłanie listów z wyrazami oburzenia do Moskwy, kiedy samemu jest się bezpiecznym w środku ciepłego apartamentu prezydenckiego!

Jak potoczą się losy Ukrainy, chyba każdy już wie. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że jakkolwiek by się nie potoczyły sprawy, Ukraina na tym straci. Jeśli nie wpadnie pod jarzmo rosyjskiej okupacji, to popadnie w degradację moralną i obyczajową przez ustawy unijne. Z deszczu pod rynnę.

A polscy politycy, jak to oni, po całej sprawie wrócą do tego, co wychodzi im najlepiej: kłótni, sporów i niekończących się tyrad wzajemnych oskarżeń. ■

Polskie dzieci głodują

1,4 miliona polskich dzieci żyje w niedostatku lub biedzie. Dramatyczną sytuację obrazuje najnowszy raport GUS zatytułowany Warunki życia rodzin w Polsce. Według tego dokumentu co szóste polskie dziecko żyje w ubóstwie.

Z raportu wynika, że ponad pół miliona dzieci nie dojada, gdyż ich rodziców nie stać, aby przynajmniej co drugi dzień mogły zjeść mięso, drób lub rybę. Również nie stać ich na zakup owoców i warzyw, by dziecko mogło parę razy w tygodniu wzbogacić organizm w nie-

przedstawiceli władz o tym, że jesteśmy 20. potęgą gospodarczą świata, budzą po prostu wściekłość. Oburza nas rozrzutność rządu, który za 2,5 miliarda złotych kupuje pendolino, a który nie znajduje pieniędzy, by zapewnić godne warunki życia Polakom. Zaskakuje polityka ekonomiczna, nakładająca na prezerwatywy 8-procentowy VAT, podczas gdy ubranka dziecięce obciążone są najwyższym (23 proc.). Władza nie przejmuje się losem dzieci. Rodzice pozostają z tym sami.

Międzynarodowa organizacja UNI-

„W Polsce, w której mieszka 8,9 miliona dzieci w wieku 0 do 24 lat będących na utrzymaniu rodziców, co szóste żyje w ubóstwie.

fot. fashphotographic - Fotolia.com



zbędne witaminy. Kiedyś uważało się, że dziecko ubogie chodzi zaniedbane i obdarte. Dziś dzieci w Polsce na ogół są ładnie ubrane i nie budzą współczucia na ulicy. Dzieje się tak dzięki sprytowi i zapobiegliwości matek oraz dzięki szerokiej ofercie second handów. O pustym żołądku mało kto wie.

W państwie podobno wolnym i demokratycznym rozpanoszyła się bieda. W takim stanie rzeczy wypowiedzi

CEF, zajmująca się pomocą dzieciom na świecie, określa niezbędny pakiet dla prawidłowego rozwoju młodego człowieka. Oprócz żywności, czyli posiłku trzy razy dziennie, pakiet ten zawiera także: książki, sprzęt do rekreacji, spokojne miejsce do odrabiania lekcji z możliwością zaproszenia kolegów, pieniądze na wycieczki oraz niezbędne ubranie i dwie pary butów. Ponad milion polskich dzieci nie posiada tego minimum.

Wyznaczeniem ubóstwa w Polsce zajmuje się Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Mianem „żyjących w biedzie” określa się osoby, których budżet miesięczny oscyluje w granicach między „minimum egzystencji” i „ustawową granicą ubóstwa”. Minimum egzystencji, zwane minimum biologicznym, gwarantuje jedynie przetrwanie. Dla czteroosobowej rodziny wynosi ono miesięcznie około 420 zł na osobę. Konsumpcja poniżej tej kwoty prowadzi do biologicznego wyniszczenia. Ustawowa granica ubóstwa dla takiej rodziny wynosi około 460 zł. Częściej publikowane w prasie pojęcie „minimum socjalne” oznacza górną granicę obszaru ubóstwa, wynoszącą obecnie około 800 zł na osobę. O tym, jak nam się „polepszyło” w Polsce, najlepiej świadczy przyrost osób dotkniętych ubóstwem w okresie od 1998 roku. Odsetek osób żyjących poniżej minimum egzystencji przed 15 laty stanowił około 6 procent; dziś – 13 procent.

Możliwość skorzystania z pomocy społecznej przysługuje rodzinie, w której przeciętny miesięczny dochód na osobę nie przekracza 539 zł. Zasiłki na dziecko wynoszą miesięcznie od 77 zł do 115 zł. To drastycznie za mało! Według ostatnich danych GUS 26 procent Polaków nie może sobie pozwolić na dentystę i lekarza, 23,4 procent – żyje w złych warunkach sanitarnych, 8,1 procent – nie ma w gospodarstwie elektryczności. Aż 35 procent Polaków marznie zimą. Wśród nich są niedożywione dzieci. Żądanie UE, by zlikwidować w Polsce tradycyjne piece węglowe, zakrawa na kpinę. Nasz rząd tego tak nie widzi i oczekuje, że mieszkańcy dużych miast zastąpią ogrzewanie węglowe źródłem bardziej ekologicznym.

Struktury państwowe, zamiast pomagać ubogim rodzinom, przysparzają im cierpień. Proceder odbierania dzieci z powodu biedy przybiera na sile. Według oficjalnych danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, w zeszłym roku aż 771 dzieci odebrano rodzicom z powodu biedy i „niezaradności życiowej rodziców”. Aż strach zgłaszać się do opieki społecznej po pomoc i zasiłek...

Marcin Keller

Za: „Aspekt Polski”, nr 193.

prawo



Trzy pytania do Piotra Popy, rzecznika prasowego Ministra Infrastruktury i Rozwoju

Na jakiej podstawie prawnej policja stwierdza, że pojazd niemający aktualnego przeglądu technicznego, otrzymuje od ręki 7-dniowe zaświadczenie o dopuszczeniu pojazdu do ruchu drogowego przez policjanta?

Zgodnie z ustawą Prawo o ruchu drogowym policjant zatrzymuje dowód rejestracyjny (pozwolenie czasowe), jeśli stwierdzi, że pojazd nie został poddany badaniu technicznemu w wyznaczonym terminie lub termin badania nie został wyznaczony prawidłowo. W razie zatrzymania dowodu rejestracyjnego policjant wydaje kierowcy pokwitowanie, w którym może zezwolić na używanie pojazdu przez czas nieprzekraczający 7 dni. Zezwolenie nie może być wydane, jeśli pojazd zagraża bezpieczeństwu – w szczególności po wypadku drogowym, w którym zostały uszkodzone zasadnicze elementy nośne konstrukcji nadwozia, podwozia lub ramy, lub gdy pojazd narusza wymagania ochrony środowiska. Zaświadczenie nie może być także wydane, jeśli kierujący pojazdem zarejestrowanym w poza UE nie posiada dowodu zawarcia ubezpieczenia OC.

Czy trwają prace w zakresie nowelizacji przepisów dotyczących funkcjonowania stacji diagnostycznych? Jeśli tak, to czego dotyczą planowane zmiany?

W 2013 roku powołano grupę roboczą przy Transportowym Dozorze Technicznym. Jej celem było wypracowanie tez do „Strategii działań w kierunku usprawnienia systemu badań technicznych pojazdów oraz poprawienia ich jakości”. Ponadto, po wznowieniu prac w II poł. 2013 roku dokonała ona przeglądu aktów prawnych związanych z badaniami technicznymi, rejestracją pojazdów oraz warunkami technicznymi pojazdów. Dokument przygotowany przez grupę został przekazany do MIR w lutym 2014 roku i jest obecnie analizowany.

Czy prawdą jest, że mandat drogowy za brak przeglądu technicznego pojazdu wynosi zaledwie maksimum 50 zł i dwa pkt. karne? Jeśli tak, to czy nie ma w ministerstwie refleksji, by zaostrzyć karę za to wykroczenie?

Pytania dotyczące wysokości i nakładania mandatów karnych proponują skierować do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dziękuję bardzo. ■

TK

PROMOCJA



LEDÓWKI FIRMY APE

TO NOWOCZESNA I OSZCZĘDNA TECHNOLOGIA OŚWIETLENIOWA

- wysoka sprawność – więcej niż 94 proc. (cos.φ powyżej 0,95),
- możliwość regulacji jasności (od 1 do 10),
- wytrzymują 10 000 000 załączeń,
- przyjazne dla środowiska - nie wymagają skomplikowanej utylizacji, bo nie zawierają rtęci, ani innych metali ciężkich,

- długa żywotność - nawet do 10 lat,
- światło nie migoczące - brak efektu stroboskopowego,
- wysoka niezawodność,
- hermetyczna obudowa,
- posiadają certyfikat CE,
- w okresie jesienno-zimowym poprawiają samopoczucie i wzmacniają energię witalną organizmu

Linia ludoowek APE								
CE eco								
Typ obudowy	Moc (W)*	Strumień świetlny (lm)	Temperatura barwowa światła (K)	Długość (mm)	Materiał obudowy	Materiał rdzenia	Kąty świecenia	Waga (g) szkło / PC
APE-T60	9 12	800 - 900 1100 - 1200	Biała Ciepła 2800-3500	600	PC	Aluminium PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	120 90
APE-T90	11 15	1000 - 1100 1400 - 1500	Biała Naturalna 4000-5000	900	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	230 240 / 170
APE-T120	11 18 21	1000 - 1100 1700 - 1800 2000 - 2100	Biała Zimna 6000-7000	1200	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	305 320 / 230
APE-T150	21 27 33	2000 - 2100 2600 - 2700 3100 - 3300		1500	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	380 400 / 290

* możliwość regulacji mocy od 3W
** rdzeń aluminiowy nie występuje w obudowie szklanej

AUTO POWER ELECTRONIC

ul. Zbożowa 12, 45-837 Opole, tel. (77) 474-56-74, fax (77) 474-51-51,
ape@ape.com.pl www.ledoowka.pl www.ape.com.pl

PROMOCJA



- * kalkulator czasu przejazdu
- * przewodnik górski
- * fotorelacje z wycieczek
- * kompendium polskich szlaków
- * pierwszy taki portal w Polsce

www.szlaki.net.pl

www.ngopole.pl

Szkarłatny Blask początkiem nowej odmiany polskiego horroru?

– z Łukaszem Henelem, rozmawia Tomasz J. Kostyla



Łukasz Henel

„W końcu stanie się tak potężny, że zawładnie krajem. Podporządkuje sobie Nową Synagogę i za jej pomocą opanuje cały świat. Pokona raz na zawsze chrześcijaństwo, Watykan legnie u jego stóp, a papież będzie czołgał się, błagając o litość, podobnie jak duchowi przywódcy innych religii” – o tym, między innymi, możemy przeczytać w nowej książce Łukasza Henela pt. *Szkarłatny Blask*. Książka, która trafiła już do księgarń, jest osadzona w konwencji horroru i przenosi nas w świat powiązań okultyzmu z władzą doczesną, choć miejsce akcji to swoisty mikrokosmos w wydaniu rodzimym. Okazuje się jednak, że dobra powieść grozy wcale nie musi ociekać krwią, seksem i poplątanymi wątkami. Czasami większy strach budzi w nas pozornie banalna sytuacja, początkowo niedostrzegalna dla zwykłego człowieka, która w pewnym momencie przenika do naszego świata i, wymykając się spod kontroli logiki oraz rozumu, sieje grozę. Miałem przyjemność porozmawiać z Autorem nie tylko o samej książce...

W książce Szkarłatny Blask, którą przeczytałem z niemalym zainteresowaniem, przedstawił Pan dość ciekawą odmianę powieści grozy – odbiegającą od powszechnie panującego kanonu. Okultyzm, magia i zło dotyczą tu sfer publicznych. Pojawia się związek polityki z duchowością. Nie przypominam sobie, aby w takim wymiarze coś podobnego pojawiło się w literaturze współczesnej. To nie tylko powieść grozy, ale beletrystyczna analogia.

„Beletrystyczna analogia” to świetne sformułowanie. No cóż... Oprócz elementów fantastycznych, jakie zwykle występują w powieściach grozy, jest tam całkiem realna ocena sytuacji w Polsce. Układy, protekcje, wreszcie tajemnicze stowarzyszenie... no i trójka „zwykłych” bohaterów po studiach, którzy mimo tego, że zdają się być „nikami”, jednak potrafią pokrzyżować plany Organizacji. Szczepnie mówiąc, to taki hołd dla wszystkich mądrych, młodych Polaków, którzy obecnie pracują na stacjach paliw i w marketach. Jestem przekonany, że w polityce jest miejsce właśnie przede wszystkim dla takich „wybranych”. Świadomie blokuje się na przykład karierę młodym ludziom, żeby zachować pewien układ sił. Nie sądzę, żeby to było kwestią przypadku.

Czytając Szkarłatny Blask można odnieść wrażenie, że taka historia jest podparta faktami. Ba, zaryzykuje i powiem, że wydarzyła się nawet. Bo przecież istnieją organizacje okultystyczne, istnieją miejsca, gdzie pewne rytuały się odprawia. Istnieją poza tym silne powiązania okultyzmu z biznesem i władzą doczesną. Polska nie musi być wyjątkiem w tym względzie. Czy z tego, co Pan zawarł w powieści, wydarzyło się coś na prawdę?

W książce występują elementy fantastyczne, niemniej próby hipnotycznego czy „paranormalnego” oddziaływania na tłumy występowały zawsze. Uważam, że jest to historia w dużej mierze prawdopodobna, choć oczywiście napisana w konwencji typowo przygodowo-beletrystycznej, jaką wymusza gatunek. Szczepnie mówiąc, jestem przekonany, że takie „tajne stowarzyszenie” może istnieć i działać w Polsce. Zreszta ono bogatą finansjere i wpływową ludzi. Zresztą, sam fakt reakcji na książkę zaświadcza, że poruszyłem „czułe struny” i „otarłem się o prawdę”. Jej publikacja była blokowana przez trzy lata...

Chce Pan powiedzieć, że komuś zależało na tym, aby ta powieść się nie ukazała?

A jakże – zwykle każdy redaktor chce, by jego nazwisko pojawiło się na okładce. Nad książką pracowało trzech redaktorów i żaden nie ukończył swoich prac. Każdy porzucał redakcję z nieznanym powodów. Żadne z tych

” Okazuje się jednak, że dobra powieść grozy wcale nie musi ociekać krwią, seksem i poplątanymi wątkami.

nazwisk nie ukazało się drukiem. Odżegnali się od tego projektu. Zamieszczając informacje na temat książki, przekręcano notorycznie moje nazwisko. Sugerowano porzucenie motywu Organizacji. Pewne fragmenty nigdy się nie ukazały. Na przykład ten, kiedy Organizacja próbuje sterroryzować dziennikarza gazety...

W książce organizacja nosi nazwę „Nowa Synagoga”...

Tak, dokładnie. W mojej książce, w ocenianym fragmencie, Organizacja próbuje przeprowadzić zamach na dziennikarza – rozpędzony terenowy samochód próbuje go przejechać. Najdziwniejsze jest to, że w kilka dni później doświadczyłem takiej samej sytuacji na przejściu dla pieszych. To dziwne. Być może zbieg okoliczności. Miewałem głucho telefony, na przykład w środku nocy, i rozmaite inne dziwne zdarzenia, ale starałem się nie łączyć tego w jedną całość, tłumacząc sobie, że „nie mogę popadać w paranoję”. Nie każdy musi w to wierzyć. Ale wielokrotnie w nocy budziły mnie kroki na schodach, choć nie było tam nikogo. Spałem bardzo niespokojnie, miałem wrażenie jakiegoś zagrożenia. Zabrzmiało to może wręcz zabawnie, ale uciekłem się do tego samego, co zrobili bohaterowie mojej książki. Skropiłem pokój święconą wodą i rzeczywiście – wierz lub nie – spałem spokojnie.

Ja nigdy nie lekceważyłem świata niewidzialnego, co rzecz jasna wynika z moich przekonań. Te okoliczności, towarzyszące Panu po zakończeniu Szkarłatnego Blasku, mogą stać się kanwą do następnej powieści grozy – autor pracuje nad nową książką i doświadcza w miarę pisania niewytłumaczalnych przeżyć.

Świetny pomysł. Mógłby to być ciekawy motyw.

Umieścił Pan akcję Szkarłatnego Blasku na Ziemi Lubuskiej w pobliżu Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Zdefiniował Pan jednoznacznie, czym jest dobro, a czym jest zło. No i bohaterowie – trójka osób – całkowicie pozytywni. To odmienna konstrukcja od stereotypów literackich gatunku horroru,

ale jednocześnie pozwala to rodzimemu czytelnikowi zająć jednoznaczną postawę, kiedy utożsamia się z głównym bohaterem...

Polubiłem swoich bohaterów i chciałem dla nich jednoznacznego zakończenia. Niektórzy krytykowali mnie, że są tacy, jacy są – działają jakby na jednym froncie, trzymają się razem – nie ma nikogo, kto zdradziłby przyjaciół. Chciałem, żeby ta historia miała w sobie coś dającego siłę i pociechę dla takich właśnie młodych ludzi. Może brzmi to strasznie idealistycznie, ale chciałem, by byli pozytywni od początku do końca, a ich przygoda skończyła się właśnie w jasny



sposób. Nie zdradzam jaki, by nie psuć lektury. A miejsca są oczywiście jak najbardziej autentyczne. Mam w Kursku rodzinę i dość dobrze znam te okolice. Dodam jeszcze, że myślałem o kontynuacji przygód Łukasza, Bizona i Marty.

Byłyby zapewne równie ciekawe, jak w Szkarłatnym Blasku. Jeśliby przedstawił Pan akcję na przykład w Góry Sowie do Kompleksu RIESE.

Czemu nie? Myślałem też o takiej możliwości, że po sukcesie odniesionym w Kursku ktoś tajemniczy mógłby się o nich dowiedzieć i zlecić im jakąś tajną misję. Mogło to być RIESE, albo jakieś inne miejsce w Polsce.

Miejmy nadzieję, że Szkarłatny Blask zapoczątkuje nowy gatunek polskiej powieści grozy, coś w stylu political horror, którego będzie wyróżniać rodzima lokalizacja, zdefiniowane jednoznacznie pojęcia etyczne i akcja opierająca się o fakty z naszej rzeczywistości.

Tak naprawdę myślę sobie czasem, że jestem dopiero na początku przygody z pisaniem. I może powinienem iść dalej w tym kierunku.

Trzymać się nadal konwencji grozy i fantastyki, a jednocześnie usiłować zaciekać czytelnika jakimiś realnie istniejącymi tajemnicami. Pytanie brzmi: czy to bezpieczne, zagłębiać się i badać taką tematykę? Niemniej jest to na pewno ciekawe.

Strach niechaj towarzyszy tym, którzy czynią zło. Wydaje mi się, że Szkarłatny Blask mógłby zostać przeniesiony na ekran. Nasza baza filmowa horrorów nie jest zbyt pokaźna. Ja sobie najbardziej cenię dwa obrazy, które w jakimś sensie mogą porównywać do Pana powieści. To Pora Mroku Kuczeriszek i Dla Ciebie i Ognia Jemioła i Zasady. Oba filmy cechuje rodzime spojrzenie na rzeczywistość, a groza wynika z konsekwencji dokonywania nie zawsze dobrych wyborów, które przynoszą potem nieobliczalne skutki, choć miało być zupełnie inaczej. I oba filmy trafiają w sedno sprawy – owej odwiecznej walki dobra ze złem, której autorem i ofiarą jest jak zawsze człowiek. W Pana powieści widać to również przejrzyście.

Pisząc tę książkę zdałem się na intuicję. Będąc absolutnie szczerym, muszę powiedzieć, że sam podchodziłem do swoich pomysłów z dystansem. Po prostu skojarzyłem ze sobą kilka motywów, które wydawały mi się ciekawe i groźne. Ale coraz bardziej dochodzę do przekonania, że właśnie po części mimochodem w coś trafiłem. Może właśnie dlatego nie chcieli mi tej książki opublikować, dlatego trzymali ją tyle czasu. Może nawet takie „fikcyjne ujęcie” jest potencjalnie niebezpieczne? Może chodzi o to, by o pewnych sprawach w ogóle nie pisać...? Czasem jest tak, że nasz umysł kojarzy pewne fakty, ale nie do końca chcemy albo potrafimy zaakceptować od razu to, co z nich wynika. Może to właśnie jest ta „intuicja”.

Intuicja sprawia, że nasza wędrówka staje się poszukiwaniem. Czasami jest to zbawienne, a niekiedy kończy się pułapką. Tak, jak u bohaterów Szkarłatnego Blasku – intuicja Kseni Lebediew i dra Langmana doprowadziła ich do upadku. Intuicja Marty, Łukasza i Bizona pozwoliła im obronić się przed złem. A moja intuicja mówi, że to nie przypadek, iż bohaterowie powieści, którzy stoją po stronie zła, mają niemieckie i rosyjskie nazwiska.

No cóż, jest to trafne spostrzeżenie. Nie ukrywam, że historia opowiedziana w Szkarłatnym Blasku ma swoje drugie dno. Polska w czasie swojej historii wiele razy padła ofiarą zarówno niemieckiej, jak i rosyjskiej agresji. Są to nasi najbliżsi sąsiedzi i niestety prawdą jest, że nie zawsze mieli dobre zamiary. Obecnie, w moim przekonaniu Polska również staje się areną pewnej gry. Sądzę, że obce państwa rozgrywają tu swoje interesy. Może niekoniecznie za pomocą demonów, ale na pewno z pomocą rozmaitych wpływów i pieniędzy. Stąd też takie a nie inne nazwiska.

Czyli jednak pojęcie „beletrystyczna analogia” nabiera aktualności. Dziękuję za rozmowę Panu i życzę realizacji nowych pomysłów literackich oraz kontynuacji przygód naszych bohaterów. ■

REKLAMA

dobrze • skutecznie • konkurencyjnie

Formatio

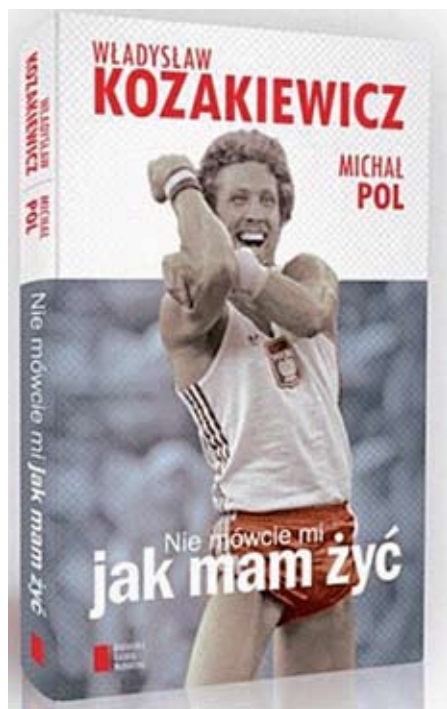
Marek Jędrzejewski

- Binzesplany
- Szkolenia
- Doradztwo biznesowe

tel. 512 111 953 • e-mail: marekjj@wp.pl

Nie mówcie mi jak mam żyć...

– z Władysławem Kozakiewiczem, rozmawia Tomasz Kwiatek



Tytuł Pana książki, a przy okazji najśłynniejsze pytanie ostatnich lat. Chciałbym, żeby zamienił się Pan na chwilę w premiera i powiedział, jak mam żyć. Jaki system wartości, jaki sposób na życie mógłby być inspiracją dla innych osób?

To jest pytanie, który każdy sobie daje, czy jest młody, czy stary, czy szczęśliwym, czy nie, czy bogatym, czy biednym. Oczywiście nie ma jednej odpowiedzi. Każdy jest inny i musi wiedzieć, co chce robić w życiu, jak chce to robić. Czasami są przeciwności, których nie można przewidzieć, lecz mimo wszystko nie można się załamywać. Wiadomo, raz jest lepiej, raz gorzej. Wiem, co mówię... Nie zawsze miałem lekko, czasem było pod górkę, a niekiedy nawet niesamowicie ciężko. Mimo wszystko zawsze wierzyłem, że nie może być źle. Wierzyłem w siebie, wierzyłem w to, co robię, nie chowałem głowy w piasek. Trenując i startując po całym świecie, równocześnie studiowałem. Skończyłem studia w 4 lata, nie zarwałem ani jednego roku! Pomiedzy treningami, leżąc w łóżku, czekając na ostatni trening, nie wychodząc wieczorem za często, musiałem znaleźć czas na naukę. Oczywiście korzystałem też z życia, ale wiedziałem, co chcę w nim zrobić. Teraz mamy inny czas i też muszę się zastanawiać, jak mam żyć. To pytanie jest przez całe życie aktualne. Byłem sportowcem, najlepszym na świecie zawodnikiem w skoku o tyczce i ludzie mnie prawie nosili na rękach; miałem wszystko, co chciałem. Ale przychodzi czas, gdy kończy się kariera sportowca. Spadam z olbrzymiej góry na ziemię i staję na swoich nogach. Mam dwie ręce do pracy. Jeszcze jestem na tyle zdrowy, że mogę pracować i zaczynam, zupełnie od zera. Powiedzmy sobie szczerze: sportowiec, długo zajęty własną karierą, po jej zakończeniu wylatuje z życia zupełnie, zatrzymuje się gdzieś tam i zostaje nauczycielem, trenerem lub po prostu jakimś instruktorem. Tak samo było ze mną. Łapałem się wielu prac: byłem i rehabilitantem, i instruktorem fitness. I to wszystko w krótkich odstępach czasu. Aż w którymś momencie zostałem nauczycielem w szkole.

Czyli jest apogeum, szczyt sławy i w pewnym momencie to wszystko się

kończy i jest spadek...?

Tak, to jest olbrzymi spadek w prześtrzeń. Wielu ludzi tego nie wytrzymuje, gdy widzi, że świat im uciekł. Sportowcy żyją w innym świecie – są dobrymi zawodnikami, pewniakami, mają stypendia, zarabiają dobre pieniądze. Będąc najlepszym na świecie, zarabia się dużo pieniędzy. Ale jak się żyje trochę ponad stan, tych pieniędzy wiele nie zostaje. Trzeba wrócić na ziemię – jest rodzina, są dzieci. To zupełnie inne problemy. Ja od 38 roku życia zacząłem żyć normalnie, jak zwykły człowiek. Drugie życie! Tym bardziej, że do tego wszystkiego byłem w zupełnie innym kraju. Na początku wcale nie było tak łatwo. Pracowałem jako rehabilitant, masażysta – budowanie kariery od nowa w zupełnie innym charakterze nie jest wcale takie proste.

Czy przyświeca Panu jeszcze jakiś cel, który chciałby Pan osiągnąć?

To nie jest tak, żeby coś mnie teraz bardzo inspirowało do czegoś nowego. Chciał-

”Trzeba dać szanse tym ludziom, którzy faktycznie dobrze pracują.

bym po prostu móc żyć na obecnym pułapie. W kraju oczywiście nie kończę mojej pracy medialnej. W tym sensie, że zawsze mam gdzie się pokazać – troszeczkę w polityce, troszeczkę w pracy z seniorami. Mam projekty, które chciałbym dokończyć. To znaczy wykorzystać moje możliwości, doświadczenia i kontakty, żeby zrobić coś nowego w Polsce dla seniorów, wyciągnąć ich z domu, aby mogli się poruszać. Oczywiście nie muszą biegać i skakać – broń Boże!

Czyli co, sport amatorski dla seniorów?

Kierunki sportowe w ramach Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Jeszcze tego nie mają. To się nazywa „W olimpijskiej formie 60+” i o czymś takim myślę w tej chwili.

Wspomniał Pan o polityce. Był już z nią romans, start w wyborach...

Czy dalej nie ciągnie Pana gdzieś wyżej, żeby realizować się tam, może z punktu widzenia osoby doświadczonej? Dużo osób w Sejmie pochodzi ze świata sportu. Pan pewnie z nimi rozmawia. Czy rzeczywiście oni tam się odnajdują? Pana też do pociąga?

Nie przypuszczam, że oni tam są naprawdę szczęśliwi. Ja próbowałem tam zaistnieć. Chciałem pomóc, może coś nowego w państwie wprowadzić, może gdzieś na jakimś terenie zrobić coś dobrego. Oczywiście wszyscy mamy dużo pomysłów. To, że jestem znany, to że mam dużo kontaktów – to by mogło pomóc. Ludzie mnie nie chcieli, bo w bardzo złym okresie w to wszedłem – była walka dwóch partii rządzących. Ja startowałem z PSL-u. Traciliśmy głosy. Byłem na bardzo trudnej pozycji w Warszawie. W innych okręgach mogło być dużo łatwiej. Chciałem pomóc, ale zobaczyłem, że to nie jest mój kierunek.

Nie wziął pan tego do siebie, że to wyborcy może nie chcieli? Wybory mamy proporcjonalne, tu liczy się poparcie dla partii, a dopiero potem dla człowieka...

To jest całkowicie złe, bo walczy się, żeby wygrała partia – ta albo tamta. A mamy też parę partii innych. I tak są ludzie którzy mają w polityce dużo doświadczenia, są w niej od dawna, ale też są nowi. Lecz tym w taki sposób nie daje się szansy.

Uważa pan, że powinno zmienić się ten system?

Oczywiście. Jak mówi Leszek Balcerowicz – patrzmy politykom na ręce, na to, jak działają. Nie na partie właśnie, tylko na ludzi. Trzeba dać szanse tym ludziom, którzy faktycznie dobrze pracują. Czasem się myśli: Po co sportowiec do Sejmu, co on tam może zrobić? Pewnie chce się nachapać pieniędzy. A ja mówię:

tam do medycyny czy gospodarki szedł, bo po prostu nie mam nic z tym wspólnego, ale jest sport, nauka. No, nawet w transporcie bym się odnalazł.

Kończąc już ten wątek polityczny – gdyby ponownie ktoś złożył Panu ofertę startu w wyborach w obecnym systemie, czyli proporcjonalnych wyborach, czy Pan by się zgodził?

Musiałbym się zastanowić. W tej chwili nawet za bardzo nie mam chęci. To jest już troszeczkę na siłę – nie chcecie mnie drzwiami, to wejść oknem. Ja tego nie chcę. Musiałby się system wyborów zmienić, żeby ludzie chcieli mnie mieć. Chcecie mnie – to będę. Całe moje życie wal-



Władysław Kozakiewicz, fot. R. Mielec.

Ale wielkie pieniądze w tej polityce! Ja mam większe pieniądze jako nauczyciel – w Niemczech oczywiście. Więc idąc do polityki zamieniłbym siekierkę na kij, jakbym wszedł do Sejmu, ale ludzie tego nie wiedzą. Tam jest dużo więcej pracy niż w szkole – tam piłeczką rzucę, pogonię, dam ocenę na koniec roku i tyle. A przy tym praca z młodzieżą jest przecież niesamowicie przyjemna. Oczywiście, każdy ma swój kierunek. Przecież wiadomo, że w Sejmie nie będę gdzieś

czyłem o to, żeby zrobić coś dobrze i na razie mi się to wszędzie udawało.

I teraz Władysław Kozakiewicz chce dać coś od siebie dla innych...

Tak, zdecydowanie. Już o tym mówiłem. Pytano: Czy pan się orientuje w tym lub tym? Nie, w tym się nie orientuję. A który polityk orientuje się we wszystkim? Niech mi jeden usiadzie i powie, że naprawdę wie wszystko. Nie ma takiego! Jakby się zapytał dziennikarz, jaka jest zależność lewej nogi w czwartym obrocie w rzucie młotem,

REKLAMA

MOSKITIERY

Oferujemy:

- moskitiery
- okna
- drzwi
- rolety
- roletki materiałowe
- markizy
- bramy garażowe
- plisy
- refleksole
- parapety

Promocja wiosenna

Zamów:

2 moskitiery - druga*	-25%
3 moskitiery - trzecia*	-50%
4 moskitiery - czwarta*	-75%
5 moskitier - piąta*	GRATIS!!!

* - najmniejsza moskitiera w zestawie

tel. +48 77 400 98 01

www.moskitiery-salkon.pl

Biuro Obsługi Klienta ul. Nysy Łużyckiej 32, 45-034 Opole

Modern DESIGN SALKON Nowoczesne TECHNOLOGIE

to bym powiedział, niedokładnie, ale bym powiedział. Przez całe życie byłem pracującym. Pracowałem, żeby dojść do czegoś. W polityce nie można mieć wrogów. Może inni mają inne poglądy na ten temat, ale człowiek nie jest moim wrogiem. To, co w tej chwili się dzieje, to jest tragedia.

Taka scena polityczna nie odpowiada Panu?



W. Kozakiewicz podpisuje swoją książkę. W kolejce po autograf prezydent Opola Ryszard Zembaczyński.

Nie. Ja zawsze byłem związany z AWS-em, zaprzyjaźniony z Wałęsą i ten kierunek zawsze trzymałem. I gdzieś by mi bardziej pasowało bardziej PO, w tym kierunku; zresztą ja się dobrze rozumiem z nimi. Ale ja się rozumiem też i z PIS-owcami. A ostatnio zostałem zaproszony nawet przez Palikotą.. Każdy chciałby ze mną porozmawiać. W tej chwili trzymam się trochę z daleka. Zobaczymy w następnych wyborach do Sejmu – może się zgodzę, ale tak jak powiedziałem – to jest sprawa otwarta. Powiem szczerze: jak ktoś mi kiedyś powiedział, polityka to jest biznes – musisz handlować. Ja mówię: jak handlować? Albo chcę coś zrobić, albo nie chcę. To jest tak, jakbym wszedł na gapę do kina: wszedłem, a potem mnie wyrzucił. Ja tego nie chcę. Mamy takie przykłady... Wszło teraz paru takich na gapę i w krótkim czasie wylatują. Jak oglądam czasami transmisję obrad Sejmu i ktoś tam siedzi i opowiada, że teraz mamy 132. rocznicę urodzin jakiegoś tam człowieka, który kiedyś napisał jedną książkę, i klepie to, bo nic nie ma do powiedzenia, to sobie myślę: niech się zabierze do pracy w jakiejś komisji! Tam jest praca, a nie że on z przymusu musi

wystąpić na tej ambonie i powiedzieć parę słów. Ja myślę inaczej: albo pracujesz, albo jedziesz do domu!

Jestem jeszcze przed lekturą Pana książki, ale takie pytania już gdzieś wypływają. Chodzi o sprawę rodzinną, pojawia się tutaj wątek ojca...

Moja żona powiedziała do mnie: Dlaczego to mówisz? Ona chciała żeby nie

mówić o sprawach prywatnych. Ale to nie jest sprawa prywatna. Niech ludzie wiedzą, że nie zawsze było łatwo, że nie każda rodzina była piękna i wszyscy żyliśmy sobie w dostatku. Miałem ojca tyrana.

Ale Pan jest zupełnie innym człowiekiem. To nie jest tak, że trzeba powtórzyć błędy rodziców?

Niektórzy ludzie są po prostu chorzy. Nie chodzi mi teraz o to, że ojciec był chory... Wiadomo... Gorzała, złość. Był cholerykiem, sadystą. Są tacy ludzie i ich nie zmienisz. Dzieci nie muszą być ich pokroju. W momencie pisania tej książki było bardzo trudno, bo lży leciały mnie i Michaelowi, to bardzo mocno siedziało w nas, ale w tym momencie już lżej to mówię. To nie chodzi o moją osobę, to nie jest, że ja miałem źle – najgorzej miała moja mama. I to było najcięższe.

Dziękuję za szczerą rozmowę. ■



Gdzie i jak najpewniej wycenić złoto

– z Tomaszem Nykiem o skupie złota rozmawia
Tomasz Kwiatek



Tomasz Nykiel

Na co powinny uważać osoby, które zamierzają sprzedać złoto?

Przede wszystkim powinny dobrze poznać przedmiot, który sprzedają – zważyć, zobaczyć czy składa się z dodatkowych elementów. Często osoby posiadające złote przedmioty nie do końca wiedzą, jakiej są próby.

Ja nie wiem jakiej próby mam obrączkę. Jak mogę wycenić jej wartość? Jaka jest najlepsza metoda?

Metodę, którą mogę każdemu polecić, to sprawdzenie w swojej okolicy, gdzie mogę uzyskać najlepszą cenę, a po drugie – znaleźć miejsce gdzie nie pobiera się żadnych kosztów za obsługę. W takim miejscu możemy sprawdzić przedmiot, zważyć go i wycenić. Patrzymy zawsze na cenę za gram złota i na próbę.

Ale rozbieżności między cenami są duże...

Zgadza się. Rozbieżność sięga nawet 70 proc. między różnymi punktami, które niekoniecznie są daleko od siebie.

Z tego co słyszę, rynek złota nie jest uregulowany.

Cieężko mówić o regulacji. Rynek jest dosyć płynny i oferty są bardzo rozbieżne. Panuje wolna amerykanka – każdy, kto chce kupić złoto, ustala sobie cennik. Dlatego warto dowiedzieć się, które miejsca oferują cenę już w Internecie lub przez telefon. Jeśli tak jest, to dobry znak, że w punkcie jest jakaś polityka cenowa i klienci mają podobne warunki. Dlatego nie warto podejmować decyzji w pierwszym najbliższym punkcie. A często jest to lombard, jubiler, a i bywa nawet punkt skupu złomu.

Może być to także oddział Mennicy Wrocławskiej w Opolu?

Tak. Skupujemy i sprzedajemy złoto. Handlujemy w obie strony i możemy uzyskać daną ilość złota ze skupu, a później sprzedać w postaci sztabek. Generalnie dla klienta powinny być ważne dwie rzeczy: cena za gram kruszcu (skupujemy też srebro) oraz wiarygodność sprzedawcy. Wiele jest sytuacji, kiedy trzeba złoto zweryfikować i je rzetelnie wycenić. Mogą być na przedmiocie różne próby i elementy,

które powinny być bez kosztów dla klienta zweryfikowane, aby jedna i druga strona była świadoma, jakiej transakcji dokonuje. Nikt nie chce być przecież oszukany.

Jacy klienci przychodzą do Mennicy, żeby sprzedać złoto?

Są to osoby, które swoje zbiory z różnych lat nagle postanawiają spieniężyć. Są też klienci, którzy sprzedają pojedyncze przedmioty, jak stara obrączka, łańcuszek, gdyż wiedzą, że u nas mogą uzyskać najlepszą cenę. Spokojnie i bez kosztów wyceniamy solidnie każdy przedmiot.

A jak bym sam chciał wycenić? Są na przedmiotach próby złota, wiem, jaka jest dana cena za gram, ale jak to teraz dobrze zrobić?

Czyste złoto jest 24 karatowe. Czyli dzielimy 100 na 24 części i w zależności od tego, ile złota posiada dany przedmiot,

„Rynek jest dosyć płynny i oferty są bardzo rozbieżne. Panuje wolna amerykanka – każdy, kto chce kupić złoto, ustala sobie cennik.

tyle ma karatów. Ta jednostka karatowa jest na całym świecie stosowana. Zawsze mamy podaną próbę złota. Najpopularniejszą próbą złota 585 lub 583 – to drugie rosyjskie złoto, ale traktuje się podobnie. Upraszczając więc, jest 58,5% zawartości złota w danym przedmiocie.

Patrząc na obrączkę, widzę próbę i co teraz mam zrobić, żeby wycenić?

Teraz wystarczy pomnożyć próbę przez wagę przedmiotu. Każda próba ma określoną cenę, a ta cena jest brana z czystości kruszcu. Hipotetycznie: założmy, że sto złotych otrzymalibyśmy dzisiaj za czystą próbę 999, czyli 24 karaty, a za próbę 585 otrzymalibyśmy 58 złotych i 50 groszy. Czyli płacimy proporcjonalnie do zawartości złota. Wszystkie pozostałe elementy de facto nie są przez nas skupowane, gdyż po przetopieniu przez nas złota są bezużyteczne.

Mam spinki do mankietu, nie widzę żadnej liczby na nich. Mogą być złote przedmioty, które nie mają próby?

Zdarzają się. Jesteśmy w stanie wycenić takie przedmioty również na miejscu. Najprawdopodobniej złotnik nie wybił próby, gdyż był to przedmiot przerabiany lub robiony prywatnie. W większości przypadków jednak tę próbę znajdujemy. Polskie cechowanie, bo tak się to profesjonalnie nazywa, ma dodatkowo symbol rycerza i po prawej stronie cyfrę, która oznacza próbę.

Dziękuję za rozmowę. ■

REKLAMA

Studio ARS

tel. 505 448 958
tjk@studioars.com.pl

www.studioars.com.pl

Studio ARS

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4 II

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróbleńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

Opole pamięta o Niezłomnych

W tym roku w Opolu wyjątkowo doniosłe i aktywnie świętowano Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. O uczczenie ich pamięci zadbał zarówno Urząd Miasta, jak i mieszkańcy Opola.

Tego dnia jako pierwsze rozpoczęły się uroczystości miejskie – zaplanowane na godzinę 12.00. Były bardzo uroczyste: apel pamięci Wojska Polskiego, okolicznościowe przemówienia Prezydenta Ryszarda Zembańczyńskiego i Prezesa IPN – Delegatury w Opolu prof. Krzysztofa Kawałca oraz salwa honorowa. Złożono także kwiaty pod pomnikiem Żołnierzy Podziemia Antykomunistycznego. Podczas uroczystości przypomniano, że to właśnie w Opolu zrodziła się idea tego święta i to Opole zwróciło się do władz Rzeczypospolitej Polskiej o ustanowienie Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uroczystości swoim występnym uświetnił chór „Nad Niemnem”, który przyjechał z Grodna na Białorusi; obecna była również Angelika Borys – była prze-

mach ogólnopolskiej akcji organizowanej przez Fundację Niezłomni im. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. W Opolu, tak jak w całej Polsce, młodzi wolontariusze kwestowali na ulicach miasta w dniach 1 i 2 marca. Z zapalem i pełni poświęcenia zbierali datki, które potem przeznaczone będą na dofinansowanie Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów w zakresie



Pocztę sztandarową podczas oficjalnych uroczystości.

serwatystów, która jest również pełnomocnikiem Fundacji Niezłomni w Opolu: „Również o godz. dwunastej 1 marca pierwsze pary wolontariuszy wyruszyły kwestować na ulicach Opola. W sobotę kwesta trwała do godziny 19.00, kiedy zakończyły się opolskie uroczystości. Kolejny dzień był równie aktywny – już od godz. 10.00 wolontariusze dzielnie poszukiwali chętnych



Kwesta na rzecz ekshumacji i identyfikacji Żołnierzy Wyklętych.

puszki. Wyniki miały być ogłoszone dopiero następnego dnia, byłem bardzo podekscytowany. Kiedy dostałem smsa z końcową kwotą, byłem naprawdę w szoku. Dla takich wyników opłacało się przejść tę ciężką próbę cierpliwości.”

Zaskoczeniu Kacpra trudno się dziwić, bo wyniki przeszły oczekiwania nawet optymistycznie nastawionych wolontariuszy – w dwa dni piętnastu wolontariuszy zebrało 2080zł i 4 euro. Organizatorzy ogłosili również rekordzistę – to Fabian Pszon, który zebrał 549,22 zł.



Dzięki hojności opolan zebrano ponad 2 tys. zł.



Członkowie grup rekonstrukcyjnych uczestniczyli w wieczornych obchodach.



Eugeniusz Mróz z kwestującą młodzieżą.



Składanie kwiatów podczas oficjalnych uroczystości pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych.

wodnicząca Związku Polaków na Białorusi. Podczas uroczystości zaproszono wszystkich do wzięcia udziału w odsłonięciu tablicy z nazwą wiaduktu na ulicy Struga, który od tego roku upamiętnia właśnie Żołnierzy Wyklętych. Tabliczkę odsłoniła Wanda Nowak, prezes Opolskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK.

Podczas miejskich obchodów rozpoczęła się również kwesta na ekshumację i identyfikację Żołnierzy Wyklętych w ra-

badach przedgenetycznych i genetycznych, m.in. na poszukiwanie miejsc pochówku, oględzin sądowo-lekarsko-antropologicznych, izolacji DNA czy identyfikacji osobniczej. W sumie na ulicach naszego miasta przez dwa dni kwestowało 15 dzielnych wolontariuszy: gimnazjalistów, licealistów i studentów.

Przeprowadzenia akcji podjęli się Młodzi Konserwatyści z Opola. Jak opowiada Dominika Chmielowska z Młodych Kon-



Przedstawiciele organizacji kombatanckich upamiętnili Niezłomnych.

do wsparcia Fundacji. Mimo że wygodniej byłoby wylegiwać się w miękkim fotelu przy niedzielnej lekturze, dzielna młodzież kwestowała wytrwale do godz. 17.00.”

Natomiast jeden z wolontariuszy, Kacper Dubik, który był chyba ostatnim schodzącym do „sztabu” tego dnia, opowiada: „Kiedy kwesta dobiegała już końca, nie mogłem doczekać się wyników. Byłem bardzo ciekaw, ile udało mi się nazbierać do



Żołnierze 10. Sudeckiej Dywizji Pancernej byli obecni podczas miejskich obchodów Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Dzień 1 marca uczcili również, już tradycyjnie, opolanie podczas nieoficjalnych uroczystości. Rozpoczęły się one o godzinie 16.30 mszą św. w Katedrze, spod której następnie wyruszył marsz pamięci pod Pomnik Żołnierzy Wyklętych. W marszu szli m.in. harcerze i rekonstruktorzy historyczni. O godz. 18.00 miały miejsce uroczystości, podczas których przypomniano opolanom o historii Żołnierzy Niezłomnych, złożono również kwiaty i zapalono znicze pod Pomnikiem Żołnierzy Podziemia Antykomunistycznego. ■

Grzegorz Krukowski

Marsz Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu

Bardzo duża liczba uczestników, trasa o długości 5 km, rekonstrukcja historyczna oraz trzy inscenizacje na trasie przemarszu – tak wyglądały wrocławskie obchody Święta Żołnierzy Wyklętych, zorganizowane przez środowiska pozarządowe.

Mówi się, że w uroczystościach wzięło udział około dwa tysiące osób, choć ta liczba mogła być większa. Głównym organizatorem tegorocznych obchodów było wrocławskie Stowarzyszenie Odra-Niemien we współpracy z kibicami WKS Śląsk Wrocław, Grupą Wolność i Miłość z Brzegu oraz ze Stowarzyszeniem Inicjatywa Historyczna. Obchody rozpoczęły się o godzinie 17.00 uroczystą Mszą Św. w Bazylice Garnizonowej w intencji Żołnierzy Wyklętych. Po Mszy, na Placu Gołębim obok ratusza, uczestnicy mogli obejrzeć rekonstrukcję historyczną, której tematyka nawiązywała do walk Podziemia Niepodległościowego z komunistycznym okupantem. Widowisko było efektowne, z solidną strzelaniną. Zaraz potem uformował się pochód.

Na czele dwa wieńce od Kibiców.

Pierwsza z nich przy ul. Krupniczej. W podcieniach Klubu Sportowego „Gwardia” krótka inscenizacja metod, jakie UB stosowało wobec zatrzymanych i więzionych Polaków. Efekt grozy potęgowała stalowa kratka, naturalnie wkomponowana w bryłę budynku, za którą „funkcjonariusze” znęcali się nad swoimi „ofiarami”.

Następny postój pochodu wypadł przy posępnym budynku Komendy Wojewódzkiej Policji. Na jej ścianie jest wmurowana pamiątkowa tablica informująca, że w tym miejscu w latach 1945-56 znajdowała się katownia bezpieki. Uczestnicy złożyli wiązanki kwiatów, zapalili znicze. Odśpiewano „Rotę”. Kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie Fosi Miejskiej, kilkunastu kibiców odpaliło czerwone race, które oświetliły sporej wielkości transparent z napisem: Oficjalni Antykomuniści Śląsk Wrocław. Wywołało to aplauz uczestników.

Następną niespodzianką, przygotowaną przez organizatorów, była scenka pod wrocławskimi Arkadami przy pl. Kościuszki. Scenka statyczna, ukazująca nieco inną

dów wypełnił mini recital w wykonaniu grupy wrocławskich aktorów. Następnie odmówiono modlitwę w intencji poległych i odśpiewano hymn państwowy. Po godzinie 21.00 zakończyły się obchody wrocławskiego Dnia Żołnierzy Wyklętych.

Tegoroczne wrocławskie obchody – tego młodego przecież święta – były najbardziej spektakularne. Dzięki pomocy organizatorów i zaangażowaniu tak wielu osób uczestnicy mieli okazję zo-

baczyć i przeżyć niezwykle widowisko na trasie długiego przemarszu. Być może była to najlepsza impreza w Polsce, zważywszy na oprawę historyczną i multimedialną. – Pracowaliśmy od wielu dni na najwyższych obrotach – mówił Eugeniusz Gosiewski ze Stowarzyszenia Odra-Niemien. – Dopiero teraz to odczuwamy, ale mam nadzieję, że nie zawiedliśmy uczestników.

Sądząc po zaangażowaniu organizatorów, można mieć nadzieję, iż za rok Wro-



Msza św w intencji Żołnierzy Wyklętych.



Marsz.



Na czele Marszu wieńce od kibiców WKS Śląsk i Stowarzyszenia ODRA NIEMEN.



Przed Marszem, na pl. Gołębim rekonstrukcja historyczna.



Jeden z Żołnierzy - uczestnik Marszu



Na trasie Marszu jedna ze scenek historycznych.



Rondo im. Żołnierzy Wyklętych.



W Marszu wzięły udział wszystkie organizacje narodowe i patriotyczne z Wrocławia i woj. dolnośląskiego a także opolskiego.

W drugiej linii poczet sztandarowy z tyłu banery oraz transparenty różnych ugrupowań. Na całej długości marszu powiewały biało-czerwone flagi, proporce narodowe, symbole patriotyczne. Była Młodzież Wszechpolska, NOP, ONR, Solidarni 2010, Narodowa Świdnica, ONR, Związek Strzelecki, ZHR i setki ludzi w różnym przedziale wiekowym, choć dominowała młodzież, która niosła portrety polskich bohaterów z lat 1944-1963. Tradycyjnie już wznoszono okrzyki: „Raz sierpem, raz młotem czerwona hołota”, „Narodowe Siły Zbrojne – NSZ!”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Żołnierze Wyklęci – w naszej pamięci” oraz inne bardziej wymowne i specyficzne hasła.

Pochód, przy rytmicznych uderzeniach w werbel, przemieszczał się od Rynku przez ścisłe centrum komunikacyjne w kierunku Ronda Żołnierzy Wyklętych. To po raz pierwszy zaplanowana tak długa trasa przemarszu, na której organizatorzy przygotowali kilka atrakcji dla uczestni-

stronę prześladowań naszych rodaków, obejmujących żony i dziewczyny Żołnierzy Niezłomnych, które albo utraciły swoich najbliższych bądź też żyły w niepewności o ich los, albo w równym stopniu doświadczyły prześladowań bezpieki.

W wielu miejscach marsz odbywał się całą szerokością jezdni i był rozciągnięty na kilkaset metrów. Na ul. Powstańców Śląskich ostatnia scena. Zatrzymanie pociągu przez Żołnierzy Niezłomnych i odbicie więźnia. W tej roli zabytkowy wrocławski tramwaj „Baba Jaga”. Przez kilkadziesiąt metrów marsz obserwował jadący równolegle pojazd, w którym nasze wojsko likwidowało NKWD.

Rondo Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu łączy ulice Kruczą i Zaporowską. W tym też miejscu przygotowano symboliczne groby ofiar. Kiedy dotarli tu uczestnicy marszu, złożyli wieniec pod głównym brzoźowym krzyżem-symbolem. Ludzie, którzy dochodzili, ustawiali się na środku i dookoła ronda. Tę ostatnią część obcho-



Lekcja historii dla najmłodszych.

claw znowu zachwyci obchodami tego najmłodszego polskiego święta. W tym mieście bowiem znajduje się jedno z największych miejsc pochówku Żołnierzy Niezłomnych. To Komunalny Cmentarz Osobowicki – a dokładnie: kwatery na polach 81A oraz 102. Tam spoczywa ponad sto osób.

W każdą trzecią sobotę miesiąca o godzinie 11.00 zbierają się chętni do prac porządkowych.

Nie tylko Marsz 1 Marca, ale i zwykła uczynność przy grobach Ostatnich Rycerzy Rzeczypospolitej, to również oddanie Im hołdu. ■

Tomasz J. Kostyla

Duch Soboru przeciwko Wielkiemu Postowi



Bartłomiej Gajos

Wielki Post to okres szczególny w życiu Kościoła. W naszym kręgu kulturowym wie to każdy, najbardziej nawet letni katolik czy ateusz. Jednak wiedza na temat tego, dlaczego jest to czas szczególny, już tak powszechna nie jest. Co gorsza, praktykowanie postu jest zjawiskiem coraz to rzadszym nawet w naszym kraju, będącym nadal dość religijnym na tle zdegenerowanych krajów Europy Zachodniej i Ameryki. Szczególnie smutny jest widok dużych miast podczas okresu Wielkiego Postu. Ulice pełne są rozbawionych młodych ludzi zataczających się pomiędzy

nocnymi lokalami z głośną muzyką. Gdzie leżą przyczyny zamiany drogi krzyżowej w piątkowy wieczór na piątkową imprezę?

Quadragesima to okres uświęcony na kartach Pisma Świętego. Przez 40 dni i 40 nocy padał deszcz przed potopem, 40 dni Mojżesz rozmawiał z Bogiem, przez 40 dni pielgrzymował Elias, przez 40 lat trwała wędrówka Izraelitów do Ziemi Obiecanej, wreszcie Chrystus udał się na pustynię, aby przez 40 dni pościć przed rozpoczęciem publicznej działalności.

„Wobec takiego braku wymagań, wobec coraz to dalej idącej akceptacji dla światowości nie powinien dziwić fakt, że wśród młodszych pokoleń Wielki Post nie znaczy już nic.

W trakcie pobytu Chrystusa na pustyni Szatan, znając doskonale misję powierzoną Synowi Bożemu, kusi Go trzykrotnie – aby odwieść Go od dopełnienia dzieła zbawienia. Jak wiemy, pokusy te są tymi samymi, których doświadczamy na co dzień – pożydlwość ciała, pożydlwość

oczu i pycha. Innymi słowy: Szatan proponuje Chrystusowi to, co nazwalibyśmy światowością – władzę, dostatek, egoistyczne uwielbienie. Ludzka natura Chrystusa nie ulega tym szatańskim pokusom i wychodzi zwycięsko ze starcia z diabłem. Dopiero po tak wyniszczających

ologii, pseudonauki czy filozofii. Ulegała pokusie zmiany wiecznych prawd czy reinterpretacji zasad moralnych. Pokusie łączenia Chrystusa z Belialem. Realizuje się ona poprzez różnorakie spotkania międzyreligijne, rozluźnienie dyscypliny postnej, próby dopuszczania cudzołóżni-



próbach Chrystus wraca do społeczności, aby rozpocząć swoją zbawczą misję.

Taki jest zasadniczy cel Wielkiego Postu – za Chrystusem wydać wojnę światowości i odnosić triumf w dniu Wielkiej Nocy. Jest oczywiste, że obecna epoka ze swoim pędem, milionami obrazów i informacji dostarcza niebywalej ilości pokus. Jednak pokusy te nie mogą się równać tym, wobec których stanął Chrystus. Zresztą ludzie każdej epoki wystawiani byli na różnorakie pokusy i ulegali im mniej lub bardziej. Niemniej jednak żadna nie ulegała pysze w takim stopniu, jak epoka dzisiejsza. Pycha przesiąkła i Kościół – tak, że jego księżęta, a wraz z nimi dziesiątki, a nawet setki milionów katolików, nie mają dłużej zamiaru iść na wojnę ze światem. Nie mają więcej odwagi poddawać się wyniszczeniu takiemu, jakiemu poddawał się Chrystus Pan. Zamiast tego wybierają dialog z szatańskimi pokusami w postaci coraz to nowych ide-

ków do sakramentów, usprawiedliwianie aborcji czy antykoncepcji, gwiazdorstwo medialne duchownych etc.

Wobec takiego braku wymagań, wobec coraz to dalej idącej akceptacji dla światowości nie powinien dziwić fakt, że wśród młodszych pokoleń Wielki Post nie znaczy już nic. Ryba zepsuła się od głowy, a dialog ze światem kończy się wchłonięciem przezeń. Chrystus mówi w Ewangelii św. Jana: „Jam zwyciężył świat”, o czym posoborowy Kościół zapomniał, by później – poprzez usta Pawła VI – z pełnym rozczarowaniem stwierdzić, że „dym szatana wkraść się do świątyni”. Mimo wszystko jednak warto zrobić pożytek z Wielkiego Postu, by później pełniej obchodzić święta wielkanocne. ■

REKLAMA

**Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych
przepelnionych wiarą, nadzieją i miłością.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół
oraz wesołego „Alleluja”...**

**życzy Sołtys Wsi Brzezie
Tomasz Gabor**

Lubię to! **w więcej na**
www.ngopole.pl

kulinaria

GOTUJ Z GABOREM!

Sposób na Świąteczną galaretę...



Tomasz Gabor

...czyli przypowieść o świątecznej galarecie, która zamieszkała w skorupkowym domku.

Galareta i jajka w przeróżnej postaci to jedne z wielu potraw, które gościły od zawsze na moim wielkanocnym stole. Zastanawiając się kiedyś, jak symbol z dzieciństwa odświeżyć i zaskoczyć nim przybyłych na śniadanie gości, wpadłem na taki oto pomysł. Z racji, iż uwielbiam drób, marchewkę i groszek – postanowiłem skupić się na wyjątkowości i wyglądzie. Wykorzystując swój wypróbowany przepis na galaretę (zresztą każdy z Was ma taki swój, taki jedyny, wyjątkowy), proponuję Wam takie oto rozwiązanie.

How It's Made, czyli jak to jest zrobione?

Otóż recepta jest bardzo prosta.

Jajka rozbijamy od góry, pozostawiając małeńki otwór (który w późniejszym czasie będzie podstawą). Następnie wygotujemy skorupki, po wystygnięciu delikatnie palcem wyciągamy wewnętrzną błonę w wydmszce – to bardzo ważna czynność, aby galaretką nie była matowa. Ugotowaną i rozdrobnioną pierś z kurczaka oraz groszek i marchewkę uzupełniamy jajko. Zalewamy wywarem. Następnie pozostawiamy do wystygnięcia. Sposób podania różnoraki – jak na zdjęciach.

Smacznego



Tomasz Gabor jest sołtysiem wsi Brzezie i Radnym Powiatu Opolskiego. Jego pasją jest gotowanie.

Wielkanocna procesja konna w Pietrowicach Wielkich



Wielkanoc jest najważniejszym świętem w tradycji chrześcijańskiej oraz obrzędowości okresu wiosennego. Święta Wielkiej Nocy, podobnie jak Boże Narodzenie, obfitują w bogactwo zwyczajów ludowych, z których obecnie już tylko część wykazuje żywotność. W wielkanocnej obrzędowości kościelnej odnajdujemy relikty pradawnych wiosennych wierzeń pogańskich, które Kościół nie mogąc zwalczyć – adaptował nadając mu chrześcijańską interpretację.

Co ciekawe, popularny w Polsce zwyczaj dzielenia się poświęconym jajkiem i składanie sobie życzeń tuż przed wielkanocnym śniadaniem, nie był powszechnie znany na Śląsku. Praktykowano go jedynie w polskich rodzinach na Śląsku Opolskim i sporadycznie w Cieszyńskim. Niemiecki etnograf P. Drechsler informował w 1903 r., że zwyczaj dzielenia się jajkiem wielkanocnym istnieje jedynie na „polskim Górnym Śląsku”.

Najpopularniejszą zabawą wielkanocną dla dzieci było szukanie zajączka lub malowanych jajek. Zwyczaj ten ma prawdopodobnie niemiecką genezę, a w naszym regionie pojawił się po I wojnie światowej. Zwyczaj ten częściowo przetrwał do naszych czasów. Zanikł za to inny wielkanocny zwyczaj, a mianowicie kulanie jajec z góry. Zabawa ta, typowo męska, polegała na staczaniu z góry (po ziemi lub po desce) pisanki w kierunku wylotu wyżłobionego w ziemi. Nagrodą były wszystkie jaja, które potoczyły się w innym kierunku. Oczywiście istniało wiele odmian tej gry. Zdaniem etnografów, zabawa ta miała słowiański charakter i znana była również na Dolnym Śląsku i na Łużycach.

Po II wojnie światowej popularny na Śląsku był zwyczaj stukania się jajkami. Był to typowo polski zwyczaj, a wspominał już o nim w XIII w. Wincenty Kadłubek.

Innym zanikającym zwyczajem kultywowanym niegdyś na Śląsku było objeżdżanie pól na koniach przez gospodarzy, zwane procesjami polnymi lub jazdą krzyżową. W Polsce zwyczaj znany był już w średniowieczu, natomiast na Śląsku poświadczony jest źródłowo w XIX w. P. Drechsler w 1903 r. napisał: „W pierwszym dniu święta wielkanocnego odbywa się jazda krzyżowa. Jest to zwyczaj polegający na objeżdżaniu pól na koniach, aby zapewnić sobie dobry urodzaj. Zwyczaj ten utrzymuje się również w okolicach Raciborza i Rybnika”. Inny niemiecki badacz J. Graby opisał procesje konne w powiecie gliwickim, m.in. w Ostropie. L. Dubiel zostawił świadectwo procesji w Wójtowej Wsi koło Gliwic, podczas której śpiewano polskie pieśni. Aby zlikwidować tę polską procesję władze niemieckie w 1937 r., przy pomocy wojska, niemieckich osadników z Bojkowa i w asyście bojówek SA, zorganizowały niemiecką procesję, która „przeszła szlakiem polskiej procesji”. J. Gregor – na początku XX w. – opisał wielkanocne objazdy pól w Pietrowicach Wielkich i Bieńkowicach. Procesje konne znane też były w Kościeliskach pod Olesnem, Grodkowie



Procesja konna wyruszyła spod kościoła parafialnego w Pietrowicach Wielkich.

„Zanikającym zwyczajem kultywowanym niegdyś na Śląsku było objeżdżanie pól na koniach przez gospodarzy, zwane procesjami polnymi lub jazdą krzyżową.”

i Ząbkowicach Śląskich.

Obecnie, procesje konne, liczne niegdyś na Śląsku – w zredukowanej formie – odbywają się m.in. w Pietrowicach Wielkich koło Raciborza i w Ostropie koło Gliwic.

Zeszłoroczna wielkanocna procesja konna w Pietrowicach Wielkich (woj. śląskie, diecezja opolska) przeszła do historii, gdyż od niepamiętnych czasów odbyła się w zimowej scenerii. Ze względów atmosferycznych zrezygnowano z objazdu pól po nabożeństwie błagalnym. Jeźdźcy wyruszyli o godz. 13.00, sygnałem do wymarszu było bicie dzwonów. Mieszkańcy Pietrowic



Uroczystą mszę św. odprawiono w drewnianym kościółku pątniczym



Część ustrójonych wozów dołączająca na skrzyżowaniu

z księdzem proboszczem na czele ruszyli na koniach spod kościoła parafialnego, a zaproszeni goście spod pobliskiego Centrum Społeczno-Kulturowego. Procesja połączyła się pośrodku, na skrzyżowaniu. Przy akompaniamencie orkiestry i nabożnych pieśni jeźdźcy jechali ponad 2 km (w kierunku Kietrza), do drewnianego kościółka pątniczego pw. Świętego Krzyża, gdzie odbyło się nabożeństwo błagalne w intencji płonów. Nabożeństwu przewodniczył arcybiskup, metropolita katowicki Wiktor Skworec.

W 2013 roku kawalkada wróciła tą samą drogą do Pietrowic Wielkich. Ze względu na zimową aurę i padający śnieg, zrezygnowano z tradycyjnego objazdu pól i łąk, a także z galopu i wyścigu konnego na ostatnim odcinku drogi powrotnej.

Zwyczaj procesyjnego objazdu pól znany był w Niemczech na Morawach i Łużycach oraz na Śląsku Opolskim. W Pietrowicach Wielkich zachował się i jest kultywowany dzięki miejscowym proboszczom, którzy w swej pracy duszpasterskiej odwołują się do miejscowej tradycji.

Warto dodać, że w Polsce do dziś zwyczaj święcenia pól kropidłem z palmy wielkanocnej odbywa się wczesnym rankiem w Poniedziałek Wielkanocny na ziemi sądeckiej, rzeszowskiej i tarnowskiej. Po zakończeniu tego obrzędu rozpala się na polu ognisko i smaży jajecznicę. ■

www.dladziedzictwa.org



fotorelacja

Pałac w Biechowie sprzedany za 1,2 mln zł!



Neorenesansowy pałac wzniesiono w latach 1863-65 według projektu śląskiego architekta Karla Lüdecke



Zespół pałacowo-parkowy w Biechowie, to przykład architektury szkoły berlińskiej lat 60. XIX w. Litografia Dunckera.



Herb Matuscheków na elewacji pałacu



Pałac rozbudowano w 1904 r. w kierunku północnym zachowując jego neorenesansowy kostium stylowy



Ze względu na różnice terenu założenie wokół pałacu na układzie terenowym, a najwyższy punkt zajmuje kaplica. Na zdjęciu dwubiegowe schody prowadzące do kaplicy



Wnętrze kaplicy dworskiej

Firma z Wrocławia kupiła pałac w kwietniu 2013 r. w drodze negocjacji ze starostwem w Nysie. Cenę 1,2 mln zł wpłaciła dopiero w marcu 2014 r.



Taormina – kawałek raju na ziemi

Sycylia to wyspa leżąca na Morzu Śródziemnym między Europą a Afryką. Łatwo się nią zachwycić – zwłaszcza, gdy pierwszym miejscem, które się zobaczy, będzie Taormina. Najwybitniejszy niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe twierdził, że Taormina to najwspanialsze dzieło sztuki i natury, kawałek raju na ziemi. „Jeśli ktoś miałby spędzić tylko jeden dzień na Sycylii i pytał, co trzeba tam zobaczyć, odpowiedziałbym bez wahania: Taorminę” – napisał Guy de Maupassant. Angielski powieściopisarz D.H. Lawrence – zachwycony miastem – mieszkał w nim przez trzy lata. Taorminą zachwycało się wielu. Zresztą trudno się dziwić... „Kiedy słyszę słowo Taormina, oczami wyobraźni widzę wysokie wzgórze, nisko rozłożone jedwabiste morze, w blasku słońca roztopiającą się jak kryształ Etnę, i w końcu całą czarodziejską scenografię grecko-rzymskiego teatru. Jest to jedyna taka scenografia na świecie” – pisał Jarosław Iwaszkiewicz w Księżce o Sycylii.

Taormina położona jest nad Morzem

zarówno w charakterze miasta, jak i w jego bogatej, specyficznej kuchni.

Wrażenie robi zwłaszcza, wspaniale położony, starożytny Teatro Greco-Romano z widokiem na charakterystyczny zarys wulkanu Etna, który – w zamyśle starożytnych – miał stanowić przepiękną, naturalną scenografię. Teatr zaczęli budować Grecy w III w. p.n.e., a przebudowali go później Rzymianie. Wykuto go w skale, wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu. W I w. p.n.e. został przebudowa-



Kościół św. Augustyna



Widok na Teorminę i Etnę z teatru



Śródmieście. Wille z XIX w. mieszczące niezliczoną liczbę sklepów, kafejek i restauracji



Teatr Greco-Romano, widok na wykutą w kamieniu widownię

Jońskim, u stóp Monte Tauro w Górach Pelorytańskich, w północnej części wschodniego wybrzeża Sycylii, w połowie drogi między Mesyną a Kataną. Została założona w 396 r. p.n.e. przez Kartaginę, potem była we władaniu Greków, Rzymian i Arabów. Kultury te zostawiły po sobie bogate dziedzictwo, które z łatwością można odkryć

ny w charakterystycznym dla Rzymian stylu. Ruiny są imponujące. Budowla stoi praktycznie nietknięta przez czas, który – w porównaniu z innymi zabytkami – był dla niej bardzo łaskawy. Roztacza się z niego przepiękny widok, którego tak naprawdę żadne zdjęcia nie potrafią oddać. Obecnie w okresie letnim odbywają się

tam festiwale filmowe, teatralne i muzyczne. Miłośnicy antyku będą zachwyceni również ruinami odeonu (małego amfiteatru) i naumachii, sztucznego jeziora, na którym rozgrywano bitwy morskie z udziałem gladiatorów.

Zachwyca również średniowieczna architektura – wąskie i małe uliczki z urokliwymi schodami na Comso Umberto, z bramą miejską Porta Messina i Porta Catania oraz przypominająca twierdzę XIII-wieczna katedra, odrestaurowana w 1636 roku. Wzniesiono ją na miejscu rzymskiego forum. Z kamieni tej świątyni wzniesiono w XIV w. ściany Palazzo Corvaja. Co ciekawe, na placu przed katedrą stoi... barokowa świątynia.

W zabudowanym willami z XIX wieku

śródmieściu mieszczą się niezliczone ilości sklepów, kafejek i restauracji. Warto w nich na chwilę się zatrzymać – mimo iż jest bardzo drogo – i spróbować marcepanowych ciasteczek, soku ze świeżo wyciskanych czerwonych grejpfrutów (Spremute Rosso) oraz przepysznej pizzy, porównywalnej tylko z tą z Neapolu.

Taormina to również przepiękna przyroda i wspaniałe plaże. U podnóża miasta znajduje się rezerwat Baia della Isola Bella (Zatoka Isola Bella). ■

Tomasz Kwiatek



Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej



Urokliwe średniowieczne uliczki turystycznego raju

ciąg dalszy ze str. 3

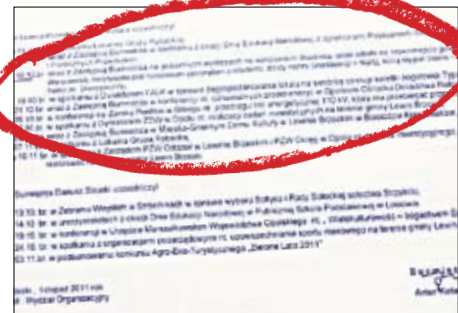
Z uwagi na treść zacytujemy jej fragment „(...) Odpowiedź na zapytanie nie jest możliwa do udzielenia, ponieważ nie dotyczy informacji publicznej, której właścicielem jest tutaj. Urząd.”

W jednej sprawie zwróciliśmy się o udzielenie informacji publicznej do kierownika jednostki organizacyjnej Gminy Lewin Brzeski, tj. Dyrektora Gimnazjum w Lewinie Brzeskim. Złożony wniosek wiązał się z prośbą o „przesłanie kserokopii dokumentu określającego, na jakiej podstawie, jakich warunkach i od kiedy firma Football Academy (...) wykorzystuje boiska i zaplecze sanitarne-szatniowe wybudowane przez gminę Lewin w ramach programu rządowego Moje Boisko Orlik 2012 przy ulicy Zamkowej w Lewinie Brzeskim”. Dokument ten jest nam niezbędny jako dowód w sprawie o naruszenie dóbr osobistych w związku z pozwem, jaki wytoczył m.in. Stowarzyszeniu „Stop Korupcji” Burmistrz Lewina Brzeskiego. W udzielonej odpowiedzi na złożony wniosek Dyrektor Gimnazjum przesłał nam dokument pt. Umowa nr 2012/0571/1071/UDOT/DIS/JJ dotacji na dofinansowanie zadania ze środków budżetu państwa zawarta dnia 19.11.2012 w Warszawie, który dotyczy... dotacji celowej Ministra Sportu i Turystyki na budowę Orlika w Lewinie Brzeskim.

Jako przykład przestrzegania przez Burmistrza Lewina Brzeskiego ustawy o dostępie do informacji publicznej może służyć kolejny wniosek, jaki złożyliśmy – o następującej treści: „W dniu 16 października 2011 r. Burmistrz Lewina Brzeskiego wraz z Zastępcą uczestniczyli na gościnnych występach na warszawskim Służewcu, gdzie odbyła

się najważniejsza gonitwa porównawcza – Wielka Warszawska, rozgrywana pod honorowym patronatem prezydenta stolicy Hanny Gronkiewicz-Waltz, którą wygrał Intens – hodowli i własności Romana Piwko ze Skorogoszczy. Proszę o poinformowanie, ile podatników gminy Lewin Brzeski kosztował gościnny występ Panów Burmistrzów.” W udzielonej odpowiedzi burmistrz napisał: „Nie zamierzam informować Stowarzyszenia o swoich prywatnych wyjazdach”. I jest to święta racja, jeśli dotyczy wyjazdów za własne pieniądze. W tym przypadku jest jednak inaczej, gdyż wyjazd ten był służbowy, co wynika ze sprawozdania burmistrza z jego działalności, jakie złożył na posiedzeniach komisji i sesji Rady Miejskiej.

Podaliśmy tylko niektóre z przykładów tego, w jaki sposób są w Lewinie Brzeskim respektowane zapisy ustawy o dostępie do informacji publicznej. Należy zwrócić uwagę na to, że wnioski o informację publiczną składało stowarzyszenie, które – dysponując wiedzą swoich członków – może po-



Wyjazd na Służewiec, nie był prywatnym wyjazdem Burmistrza Kotary a służbowym jak sam przyznał

dejmować walkę o prawa obywateli. A co w takich sytuacjach, jakie opisaliśmy, może zdziałać zdenerwowany arogancją urzędników obywatel, który staje samotnie w obliczu biurokratycznej maszyny administracyjnej? Więc odpowiadam... Może so-

„Czy to prawda, że na Placu Czerwonym rozdają samochody? Radio Erewań odpowiada: Tak, to prawda, ale nie samochody, tylko rowery, nie na Placu Czerwonym, tylko w okolicach dworca warszawskiego i nie rozdają, tylko kradną.

bie tylko uzmysłowić, jaki jest malutki i bezsilny.

Nierzetelność udzielonych odpowiedzi i pokrętność argumentacji sprawiają chwilami wrażenie, że składaliśmy pytania o udzielenie informacji nie pod adresem organu administracji samorządowej, ale fikcyjnego Radia Erewań. Klasyka dowcipu z tego okresu, pewnie nieznanego już młodym czytelnikom: Słuchacze Radia Erewań pytają: Czy to prawda, że na Placu Czerwonym w Moskwie rozdają samochody? Radio Erewań odpowiada: Tak, to prawda, ale nie samochody, tylko rowery, nie na Placu Czerwonym, tylko w okolicach dworca warszawskiego i nie rozdają, tylko kradną.

Tylko że to nie jest dowcip, to dzieje się naprawdę. ■

Ludwik Juszcak

kącik literacki

GALAKTYKA
ANDROMEDY

Śniegiem zasypane ulice
I akacje lukrem pokryte
Mniej drapieżne,
już nie tak groźne
Krwią wczorajszą malują kolce.

Dziś przechodziła tędy
Dama Kier
Wonia perfum zimowych spowita
W śniegu szukała śladów Waleta
On wśród gwiazd szukał
włosów jej.
A rozminęli się o jeden dzień.

Maria

redakcja NGO

„Niezależna Gazeta Obywatelska”
w Opolu

Redaktor naczelny:
Tomasz Kwiatek

Zastępca redaktora naczelnego:
Karina Piechota

Zespół redakcyjny:
Paweł Czyż, Bartłomiej Gajos,
Tomasz Greniuch, Maciej Kałek,
Tomasz J. Kostyla, Krzysztof Marcinkiewicz,
Marcin Żukowski, Łukasz Żygadło

Korekta: Krzysztof Kraus

Internet: www.ngopole.pl
Facebook.com/NGO.Opole
Twitter.com/NGOOpole
e-mail: tomasz@kwiatek.opole.pl
Kontakt tel.: 606 394 451

Wydawca: HRBczyna sp. z o.o.
Druk: Polskajedynosc sp. z o.o.
Nakład: 8 000 egz.
Skład DTP: Grażyna Kasprzak/Grafit

Poznaj naszą ofertę reklamową
redakcja@ngopole.pl

 **Lubię to!**  **więcej na**
www.ngopole.pl

Wesprzyj NGO

wpłać **1%**
na „Stop Korupcji”

www.ngopole.pl

Można nas wesprzeć finansowo
przelewając „darowiznę
na cele statutowe” na

Stowarzyszenie „Stop Korupcji”
z siedzibą przy
ul. Krakowskiej 9, 45-018 Opole

Konto w BRE Bank SA
Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464
5400 1001

*Dziękujemy za każdą
drobną wpłatę!*



KRS 158902

PROMOCJA

Czy znasz aktualne wyniki w ogólnopolskim konkursie Orłów Fair Play?

Orły Fair Play to kolejny konkurs, w którym wyróżnienia przyznają kibice. Konkurs prowadzony jest na największym polskim portalu służącym do wszechstronnego oceniania piłkarzy. Wyróżnienie Orzeł Fair Play przeznaczone jest dla tych, dla których liczy się piękno futbolu i jego uczciwe zasady. Dla tych, którzy nie cenią wyników za wszelką cenę, co coraz częściej idzie w parze z pogwałceniem przepisów, wyrządzeniem fizycznej krzywdy rywalowi lub tak zwaną grą na faul z całym towarzyszącym jej – niegodnym sportowca – teatrem udawanego bólu.

Sprawdź, kto jest nadzieją polskiej piłki według kibiców i sieciowych fachowców.

Czy są to nazwiska z Twoich ulubionych drużyn? Czy to Twoi faworyci? Kibicujesz im? A może ten ranking to trop wiodący do nieznanych jeszcze, ale już wschodzących gwiazd rodzimego futbolu?

Ocenpiłkarzy.pl to jedyny w swoim rodzaju serwis piłkarski, w którym głos mają przede wszystkim kibice. To ich opinie liczą się najbardziej. To ich wiedza jest fundamentem układanych na portalu rankingów dotyczących wszechstronnych piłkarskich cech i umiejętności. Na portalu trwa codzienny, nieustający ranking najlepszych i... najgorszych piłkarzy.

Szczegóły na www.ocenpiłkarzy.pl



REKLAMA

Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej

Tańczak i S-ka

Spółka Jawna

Rok Założenia 1974

Rejestracja telefoniczna:

+48 77 400 98 01
+48 77 460 90 69
+48 607 173 521
+48 607 173 542

www.tanczak.pl
www.dobraklinika.opole.pl

Z okazji jubileuszu 40-lecia, oprócz wielu promocji na nasze usługi, proponujemy Państwu udział w konkursie z licznymi nagrodami pt.:

„Najlepsze hasło reklamowe - Spec. ZOZ >Tańczak i S-ka< Sp.J.”

Nagroda główna to: „Weekend we dwoje w Hotelu SPA”

szczególne i regulamin konkursu na stronie www.stomatologia-implantologia.com/konkurs-jubileuszowy

„2014 - ROK MIŁYCH NIESPODZIANEK”

JUBILEUSZ 40-lecia

dobrzypolitycy.pl

WYSTAW OCENĘ POLITYKOM

ZŁOTY WYBÓR 2014

- komu możemy zaufać w jesiennych wyborach samorządowych.

Rok 2014 jest niezwykle ważny dla Polaków. Podejmujemy decyzje, które skutkować będą przez kolejne lata. Jesienią czekają nas wybory samorządowe.

Zróbmy wszystko, aby wybrać najlepszych! Portal dobrzypolitycy.pl aktywnie od lat pomaga dokonywać takich wyborów. Rankingi i konkursy mają za zadanie wyłanianie tych spośród kandydatów, którzy najbardziej zasługują na społeczne poparcie. Którzy potrafią dotrzymać słowa danego swoim wyborcom. Którzy nie zapominają obietnic i zaciągniętych przed wyborami długów. Rzecz jasna, mowa o długach wobec elektoratu, a nie partyjnych koleś. Szukamy zatem i wskazujemy – w najważniejszym prawdopodobnie ogólnopolskim rankingu – ZŁOTY WYBÓR 2014. Uwaga! Zwycięzcy otrzymają cenne nagrody. Konkurs trwa do 31 lipca br.

Portal dobrzypolitycy.pl od początku 2009 roku, czyli już równe 5 lat (!), ocenia polityków i samorządowców, a także urzędników z nadania politycznego, głosami obywateli. Z tych głosów układają się rankingi, hierarchie, opinie, uznanie dla polityków bądź dezaprobaty. To swoisty probierz opinii społecznej – tyleż szczerzy, co spontaniczny i zdecydowanie największy w kraju. Obywatele wystawili do tej pory ponad 215 milionów (!) ocen.

A kto aktualnie wygrywa w konkursie ZŁOTY WYBÓR 2014 w poszczególnych województwach? Kto ma szansę na wygranie darmowej kampanii wyborczej?

Szczegóły na stronie
www.dobrzypolitycy.pl



Odwaga, by wprowadzać zmiany

Innowacyjne rozwiązania.
Polski kapitał. Zaawansowane linie
sortownicze. Monitorowanie doręczeń.

Nowoczesne usługi pocztowe.



Mamy odwagę wyznaczać nowe standardy usług pocztowych. Bez obaw wkraczamy w nowoczesność. Jesteśmy przy tym świadomi, że przecieranie szlaków wymaga nie tylko ogromnych nakładów pracy, ale i czasu. To z jego perspektywy w przyszłości oceniane będą nasze wysiłki.

Dążymy do tego, by poczta XXI wieku była nowoczesna, wygodna i skrojona na miarę potrzeb, jakie wyznacza nowoczesny styl życia nas, Polaków.

Chcemy być bliżej Ciebie, dlatego stworzyliśmy program "Wygodniej". Ty sam najlepiej znasz swoje codzienne trasy i swoją okolicę. **Miej odwagę kształtować przyszłość. Wskaż miejsce, w którym chcesz się z nami spotykać na:**

pgpsa.pl/wygodniej